

517/23

LOTOS

**MIESIĘCZNIK
EZOTERYCZNY**



**PARAPSYCHOLOGIA
MISTYKA
OKULTYZM I MAGIA
ASTROLOGIA
MEDYCYNA HERMETYCZNA
SZTUKA ŻYCIA**

**☿
MARZEC
1939**

TRZEŚĆ ZESZYTU:

Polska myśl transcendentna	Feliks Przyjemski, Kraków
Himalajskie echa	Swami Tejasananda, Himalaje
Kultura woli	Dr R. Assagioli, Rzym
Obłądy mistyczne Wschodu i Zachodu	Marja Florkowa, Wisła
Astrologja ezoteryczna	K. Chodkiewicz, Lwów
Charakterologja astrologiczna	Adamar
Przegląd bibliograficzny	J. Duninowa, K. Chodkiewicz, W. Loga
„Skarby Ubogich“:	
Promień Brahmy	Wład. Czapliński
Religja miłości	W. Ks. Aleksander
Wierność	(a)

KOMUNIKATY REDAKCJI:

W marcu br. wyjdzie z druku nakładem „Lotosu“ powieść okultystyczna W. J. Kryżanowskiej p. t.

Faraon Mernefta

Powieść ta wzbudzi zapewne najżywsze zainteresowanie wśród Czytelników, bowiem porusza niezwykle skomplikowaną i doniosłą sprawę, która obecnie po raz drugi w dziejach świata szuka swego rozwiązania. Jest to sprawa żydowska! Faraon Mernefta to właśnie ów potężny przeciwnik a zarazem ofiara „wyczynów magicznych“ Mojżesza. Legenda Mojżesza otrzymuje tu naświetlenie z bardzo ciekawej strony, dotąd mało znanej. Przyznaje autorka Mojżeszowi genjusz, talent organizacyjny, umiłowanie idei, dla której całe życie poświęcił, ale niemniej okazuje nam, ile szkody działalność proroka przyniosła Egiptowi, ile nań sprowadziła klęsk i nieszczęść i ile kosztowała krwi. Bardzo ciekawie ujęta jest i wyjaśniona działalność proroka w dziedzinie Magji (która znaną była wówczas wyższym kapłanom Egiptu) i walka w tej właśnie dziedzinie między Mojżeszem a Faraonem i stanem kapłańskim oraz mędrcami Egiptu. Taktyka i bezwzględność, jaką stosował Mojżesz wobec przeciwników, każe sądzić, że Nemezis dziejowa zwróci kiedyś surowy wzrok na plemię Mojżesza. ...Czy może już zwróciła — a Hitler jest tylko inkarnacją Faraona Mernefty?

Refleksje, które nasuwają się przy czytaniu tej przedziwnej i fascynującej powieści, każą innym wzrokiem spoglądać na tragedję dzisiejszych Żydów, i — rozumieć człowieka, który — o ile nie jest wcieleniem dawnego władcy potężnego Egiptu — jest w każdym razie narzędziem bezlitosnej bogini Sprawiedliwości...

Książka, pisana 50 lat temu, jest ciekawym przyczynkiem do historii narodu izraelskiego, zwłaszcza, jeżeli sobie uświadomimy dziwny dar wizjonerski autorki. Jak wiadomo, za inną powieść z tych czasów p. t. „Żelazny kanclerz Egiptu“ i za wierne odtworzenie w niej (zgodne z późniejszymi odkryciami archeologicznymi) ówczesnej epoki, otrzymała ona insygnja i tytuł „oficera Akademji francuskiej“.

Przez wyjaśnienie natomiast momentów okultystycznych, daje powieść ta dużo ciekawego materiału do studjów również i dla sympatyków ezoteryzmu.

Objętość ponad 400 stron; cena dla Czytelników „Lotosu“ 6 zł + 50 gr porto. — Wysyłka nastąpi około 15. marca br.

15

X-66263

2P04P II R.G



Rocznik VI
Zeszyt 3

LOTOS

Marzec
1939

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Wydawca i redaktor: J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyście strony
to cel . . .”

St. Wyspiański

Feliks Przyjemski (Kraków).

Polska myśl transcendentna

Redakcja „Lotosu”, zamieszczająca w pierwszych trzech rocznikach podtytuł: „Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego”, dodała w 1-szym zeszytcie rocznika IV (z r. 1937) wyrazy: „oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej”.

Ucieszyłem się wielce tym dodatkiem, uważałem bowiem i uważam, że osiągnięcia polskiej myśli są tak znaczne, a przez nas samych za mało uznawane, iż powinno się je wydobywać z ukrycia i jak najczęściej rozpowszechniać. W ostatnich dwóch rocznikach „Lotosu” pojawiło się też kilka dobrych artykułów z tej dziedziny, za co należy się rzetelne uznanie ich autorom oraz Redakcji.

Pragnąc ze swej strony choć w drobnej części przyczynić się do zainteresowania Czytelników „Lotosu” omawianym zagadnieniem, postanowiłem skreślić parę uwag i wykazać, co rozumiem przez „polską myśl transcendentną”.

Celem uniknięcia możliwych nieporozumień uważam za stosowne wyjaśnić, co oznacza wyraz „transcendentny”. Pochodzi on od łacińskiego słowa *transcendo* = przechodzę, przestępuję, przekraczam. Zatem transcendentne jest to, co przechodzi czyli przekracza granice naszego doświadczenia i pojmowania. Ścisłe określenie terminu „transcendentny” podał Kant, który powiada, że transcendentnem jest to, czego nie możemy dostatecznie pojąć, gdyż nie mamy pewności, czy odpowiada temu jakiś przedmiot istniejący. A więc transcendentne są wszelkie rozważania metafizyczne na temat istoty i celu bytu, Boga, życia pozagrobowego i t. p. W rozważaniach tych przekraczamy granice doświadczenia i badamy istotę rzeczy „samej w sobie”.



Obok wyrazu transcendentny istnieje pokrewny wyraz *transcendentalny*, który ma nieco odmienne znaczenie (= nadzmysłowy), choć w powszechnym użyciu oba te wyrazy bywają często mieszane.

Jakkolwiek zagadnieniami transcendentnymi zajmował się człowiek od czasu, kiedy zaczął zastanawiać się nad różnymi zjawiskami, dla siebie niepojętymi, to jednak filozofja transcendentna (inaczej krytyczna) datuje się od wystąpienia Kanta. Zatem i o polskiej myśli transcendentnej możemy mówić dopiero w XIX w., kiedy filozofja Kanta zaczęła zdobywać sobie zwolenników. A szło to bardzo opornie, gdyż pisarze filozoficzni z okresu Oświecenia, jak: Jan Śniadecki, Staszic, Kołłątaj i inni bronili się zaciekle przed „marzeniami metafizycznymi” i „chorobą umysłu, wartą politowania”.

A choć już brat Jana Śniadeckiego, Jędrzej, oświadczył się za Kantem i jego metodą poznawczą (*a priori*), to jednak dopiero Józef Kalasanta Szaniawski był tym, który — według określenia Mickiewicza — „pierwszy wprowadził filozofję niemiecką do Polski”. Prócz Szaniawskiego wyznawcami Kanta, mniej lub więcej wiernymi, byli: Feliks Jaroński, ks. Anioł Dowgird, Józef Emanuel Jankowski, Adam Ignacy Zabellewicz, Krystyn Lach Szyma, a zwłaszcza Józef Maria Hoene-Wroński, który wyszedłszy od poglądów kantowskich stworzył własną filozofję absolutną. On też był twórcą mesjanizmu, który to termin, przejęty i rozpowszechniony (w zmienionej znacznie postaci) przez Mickiewicza, nadał transcendentnej filozofji polskiej w XIX miano filozofji mesjanistycznej.

Przedstawicielami tej filozofji są nie tylko filozofowie zawodowi, jak Hoene-Wroński, Józef Gołuchowski, Bronisław Trentowski, August Cieszkowski, Karol Libelt i Józef Kremer, lecz i trzej wieszczowie, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński, a nadto reformator religijny Andrzej Towiański, który wywarł wielki wpływ na Mickiewicza i Słowackiego.

Systemy filozoficzne, stworzone przez polskich mesjanistów, wykazują wiele podobieństwa z systemami filozofów niemieckich, jak Kanta, Schellinga i Hegla, których dzieła znali, nie byli jednak niewolniczymi naśladowcami obcych myśli, lecz przetwarzali je w polskich mózgach na myśli polskie, związane ściśle z położeniem i potrzebami polskiego narodu.

Polską metafizykę mesjanistyczną — zdaniem prof. Tatarkiewicza — „cechowało teistyczne przekonanie o istnieniu Boga osobowego, przekonanie o wieczności dusz, o bezwzględnej przewadze sił duchowych nad cielesnymi.

Powołanie filozofji widziała ona nie tylko w poznaniu prawdy, ale także w przeprowadzeniu reformy życia i wybawieniu ludzkości. Wreszcie przejęta była wiarą w metafizyczne znaczenie narodu i przekonana, że człowiek powołanie swe spełnić może tylko w tem obcowaniu duchów, jakim jest naród, że narody mają rolę w rozwoju ludzkości, a szczególnie naród polski ma zadanie mesjasza wśród narodów”. (Historja filozofji, II, 245.)

Niepodobna w jednym czy choćby kilku artykułach przedstawić całe bogactwo myśli, zawarte w niewyczerpanej a mało znanej skarbnicy polskiej myśli transcendentnej. Znajomieniem Czytelników „Lotosu” z poszczególnymi przedstawicielami polskiego mesjanizmu zająć się powinni osobni specjaliści, którzy podzieliwszy się pracą, omówiliby czy to wybrane

zagadnienia, czy pojedyncze dzieła, czy też system filozoficzny każdego pisarza z osobna.

Dla użytku tych, którzy by chcieli poznać bliżej polską myśl transcendentną lub podjąć się opracowania odpowiednich artykułów, podaję najważniejsze dzieła, dotyczące tego przedmiotu:

„*Polska filozofja narodowa*“. Wydał i przedmową zaopatrzył prof. dr Maurycy Straszewski. Kraków 1921. — Wacław Mileski: „*Polska filozofja narodowa*.“ Warszawa 1927. — Jadwiga Marcinowska: „*Wartości twórcze religijnej myśli polskiej*.“ Warszawa 1922. — Ks. dr Franciszek Gabryl: „*Polska filozofja religijna XIX w.*“ Warszawa 1914. — Prof. dr Władysław Tatarkiewicz: „*Historja filozofji*.“ Lwów 1931. 2 t. (w II t. na str. 254—157 podaje autor bogatą bibliografię dzieł i opracowań, które ukazały się przed wyjściem jego „*Historji*“). — Stanisław Brzozowski: „*Filozofja romantyzmu polskiego*.“ Lwów 1924.

Prócz tego są zbiorowe lub częściowe wydania dzieł poszczególnych pisarzy, opracowania monograficzne lub częściowe i t. p. Kto by pragnął zaznajomić się z jakimś autorem lub specjalnem zagadnieniem i potrzebował wskazówek, zechce zwrócić się po nie za pośrednictwem Redakcji.

Himalajskie echa

Pomimo politycznych antagonizmów, zbliżenie między narodami w świecie ducha, choć bardzo wolno, postępuje jednak naprzód.

Mamy znów do odnotowania jedno ogniwo w łańcuchu porozumienia się dwóch napozór odrębnych światów i mentalności — Wschodu i Zachodu.

Z okazji wydania przez redakcję „*Lotosu*“ pracy J. Herberta p. t. *Wielcy Myśliciele Indyj*, w pięknym tłumaczeniu ś. p. H. Witkowskiej, otrzymaliśmy serdeczny list od Redakcji *Prabuddha Bharaty*, która dla zupełnego oderwania się od wielkoświatowego zgiełku, obrała sobie jako siedzibę Mayavati, w głębi Himalajów na granicy Tybetu.

Oto wyjątki z listu:

...*Przyjmijcie nasze gorące powinszowania z okazji wydania pracy J. Herberta w tłumaczeniu polskiem.*

Robimy o tem wzmiankę w naszym organie. Jest to objaw bardzo pocieszający, iż myśli czolowych mężów Indyj znalazły taki oddźwięk w oświeconych sferach Europy, która zdaje się znów być nad przepaścią katastrof wojennych.

Niechaj pokój będzie udziałem wszystkich ludów świata!

(—) Swami Tejasananda.



Kultura woli

(3. ciąg dalszy)

Ćwiczenia woli w życiu codziennym.

Inna jeszcze grupa ćwiczeń wynika z tysiąca okoliczności życia codziennego, z właściwych mu zajęć i obowiązków. Właściwie nie istnieje czynność, która by nie służyła naszemu celowi, bowiem nasze postanowienie osiągnięcia wewnętrznych i specyficzna metoda przeistaczają każdą czynność w ćwiczenie woli. Nawet samo wstanie z łóżka stać się może takim ćwiczeniem, jeśli postanowimy wstawać na 5 lub 10 minut wcześniej, niż zazwyczaj, w jasno określonym celu wzmocnienia woli. Nawet *u b i e r a n i e* się daje sposobność do ćwiczeń woli, jeśli zechcemy przestudjować każdy swój ruch, czyniąc go bardziej ściśłym, harmonijnym, opanowanym i szybkim, lecz nie gorączkowym. Jest to jedna z najbardziej potrzebnych i najdonioślejszych właściwości, którą rozwinać należy w życiu współczesnym: *s p o k o j n a s z y b k o ś ć*. Życie obecne, ze swym przyspieszonym rytmem nadaje wszystkiemu ton gorączkowy przez sugestię zbiorową, nawet wówczas, gdy nic właściwie nie robimy.

S p o k o j n a s z y b k o ś ć nie jest rzeczą łatwą, lecz możliwą; dopomaga nam do osiągnięcia sprawności i produktywności, bez wyczerpania i znużenia, które powoduje gorączkowość, nie tracąc szlachetności wewnętrznej i tego dostojęstwa, o którym mówi Dante, że niknie i rozprasza się przez gorączkowy pośpiech:

*„Gdy stopy twoje mkną w gorączce ruchu
Co dostojęstwo twoje wewnętrzne niszczy.”*

Kontrolowanie ruchów wymaga pewnego rodzaju rozdwojenia się i stania się widzem i obserwatorem własnych swych czynów.

Ćwiczeniem woli może być cały poranek: Nasze obowiązki biurowe, stosunek z kolegami, nastroje w rodzinie. Opanowywanie niezadowolonia, podrażnienia czy zdenerwowania w obliczu drobnych przykrości domowych. Zachowanie pogody podczas ścisku w tramwaju lub windzie; wobec niedbałości podwładnych, lub niesprawiedliwości przełożonych. A gdy wracamy do domu na obiad — nasuwa się znowu cały szereg ćwiczeń dla woli: opanowanie odruchu okazywania złego humoru w rodzinie; pogodne znoszenie drobnych i nudnych trosk domowych. Przy stole — usiłowanie utrzymania nastroju wesołego i swobodnego, odrzucenie wszelkich myśli o interesach zawodowych, a miast tego — dokładne żucie potraw, kultywując ten zdrowy hedonizm, który zapewnia odpoczynek umysłowi. I będzie to nie tylko aktem uprzejmości wobec naszych towarzyszy przy stole, lecz i najlepszym środkiem do zachowania zdrowia.

Resztę dnia możemy uważać również za gimnastykę woli: opieranie się drobnym pokusom, które nas odciągają od raz powziętych obowiązków; przechadzka — krokiem lekkim i rytmicznym — wesołe przebieganie ulic. Stanowcze zaprzestanie dalszej pracy, z chwilą, gdy poczujemy znużenie, pozwalając sobie na krótki odpoczynek, lub rozprężenie się, nie poddając się gorączkowemu pragnieniu szybszego zakończenia pracy. Krótki odpoczynek przy pierwszych oznakach znużenia daje o wiele więcej, niż dłuższy — po ukończeniu pracy.

Krótkie a częste przerwy w pracy weszły już w użycie w wielkich zakładach przemysłowych, przyczyniając się znacznie do sprawnego i szybkiego wykonywania pracy. Każdy z nas powinien by stosować taki system odpoczynkowy w swoim zawodzie; nie należy pracować więcej niż godzinę bez przerwy. W przerwie wystarcza krótkie ćwiczenie gimnastyczne, lub rozprężenie się z zamkniętymi oczami. Przy znużeniu umysłowem najlepiej robi jakieś ćwiczenie fizyczne; każdy zresztą łatwo znajdzie to, co mu najlepiej odpowie. Jednym z darów krótkich a częstych odpoczynków jest to, że się nie traci chęci do pracy i natchnienia; zapobiega to również wyczerpaniu nerwowemu i podnieceniu.

Skoordynowany rytm naszych czynności rozwija harmonję w przejawach całej naszej osobowości, harmonja zaś jest podstawowem prawem życia. Wszechświat — to kompleks wibracyj, i rytmiczny jest każdy przejaw natury; człowiek tylko wysuwa się z pod prawa ogólnego, nie stosując w swem życiu rytmu podstawowego. Rytm jest elementem mądrości i zdrowia. Rytm porywa nas i budzi tę siłę tajemniczą, która kieruje prawami kosmicznemi. Nawet rytm miarowych kroków (jak naprzykład krok żołnierski) odpowiada pewnym prawom harmonji. Wszystko posiada znaczenie określone w życiu człowieka — nawet rzeczy najdrobniejsze. Należy tylko i w tem najmniejszym odnaleźć odbicie elementów kosmicznych. Łączy się w ten sposób życie nasze z życiem kosmosu; i każdy czyn, najdrobniejszy nawet, nabiera donioślejszego znaczenia.

Bardzo dobrem ćwiczeniem jest również udawanie się na spoczynek o pewnej określonej godzinie, przerywając interesującą nas lekturę lub rozmowę.

Nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza na początku, należyte wykonywanie w s z y s t k i c h tych ćwiczeń; niepowodzenie mogłoby nas łatwo zniechęcić. Radziłbym przeto rozpocząć od kilku najprostszych, wykonywanych w różnych godzinach dnia i dopiero po dokładnem i systematycznym ich opanowaniu, zwiększyć liczbę tych ćwiczeń, urozmaicać je i dokonywać zmian. I wykonywać je z zainteresowaniem, wesoło, pogodnie, odnotowując wyniki lub niedociągnięcia, usiłując ustanowić i pobić rekord z samym sobą — poprostu, jak to czynimy w sporcie. Uniknie się w ten sposób nadmiernej surowości, rutyny, zmechanizowania. Natomiast uczynimy bardziej żywym i barwnym to, co stało by się inaczej nudnem i męczącym; przeistoczmy w zajmującą grę to, co mogłoby się stać obowiązkiem. W ten sposób również wszystko naokoło zmuszamy do współpracy ze sobą, do uczestniczenia w naszym celu: pedantycznego szefa, wymagającego małżonka, zły humor rodziny; wszystko to przyczynia się do powodzenia naszych ćwiczeń gimnastycznych — dopomagając nam do wzniesienia się ponad siebie samych — wedle naszej woli. Niepunktualna kucharka lub służąca przyczyni się do rozwinięcia cierpliwości, pogody i — — — do przeczytania, w oczekiwaniu na posiłki, parę ciekawych zdań.

Gadatliwy i lekkomyślny przyjaciel pozwoli wzmocnić nasze panowanie nad sobą i zwrócić baczną uwagę na każde wypowiedane słowo, ćwicząc się w sztuce uprzejmości, ale zarazem i stanowczej odmowy. Umiejętność powiedzenia „n i e” jest rzeczą bardzo trudną lecz zarazem konieczną dla dobra nas samych i innych.

Ćwiczenia fizyczne a kultura woli.

Ćwiczenia fizyczne, gimnastyczne i sportowe są użyteczne nie tylko dla rozwoju naszego ciała, lecz również i woli. Gillet nie darmo nazwał gimnastykę „elementarną szkołą woli”, mówiąc, że „może ona służyć jako przykład dla gimnastyki duszy”. I rzeczywiście, każdy ruch fizyczny jest aktem woli, rozkazem, oddanym ciału; dokonywany wysiłek, opanowanie, stałość, której te ćwiczenia wymagają, są niezmiernie użyteczne w dziele obudzenia i wzmocnienia woli. Nawet odczucia organiczne, przez nie wywołane: poczucie sprawności fizycznej, krążenie szybsze krwi, dobroczynne ciepło, elastyczność członków, ich natychmiastowe posłuszeństwo, obdarzają poczuciem siły moralnej, zdolnością szybkiej decyzji i władania sobą, co budzi wolę i wzmacnia energję.

Sądzę, że w celu otrzymania najlepszych wyników, ćwiczenia te muszą być dokonywane w jedynym celu — k s z t a ł c e n i a w o l i; ćwiczenia gimnastyczne lub sportowe musimy wykonywać dokładnie, uważnie, rytmicznie. Nie powinny być zbyt forsowne czy nużące; ruch każdy, czy też grupa ruchów, musi być wykonana z precyzyjną szybkością i opanowaniem. Gry i sporty zbyt żywe i podniecające nie nadają się do naszego celu, lepsze są spokojne i harmonijne, wymagające zręczności, uwagi, bystrości i przerywane pauzami i różnorodnością ruchów.

Nadają się tu zwłaszcza: golf, tenis, łyżwowanie, wycieczki w góry. Wycieczka taka, niezbyt długa i nie zabardzo męcząca, dokonana w celu wzmocnienia woli jest ćwiczeniem wspaniałem. Wdzieranie się na szczyty, dojście do schroniska, krótki odpoczynek, wczesne wstanie, walka z chęcią snu, z lenistwem, z chłodem a często i — — — ze strachem, kolejność wysiłków przy wchodzeniu na turnie, lub przejściu przez lodowce, potem schodzenie w doliny, opanowanie lęku wobec przepaści, odwaga podczas przeskakowania przez szczeliny górskie, cierpliwość wobec nudy i monotonii drogi powrotnej, stanowi to wielką ilość wspaniałych sposobności dla rozwoju i ćwiczenia woli we wszystkich jej aspektach.

Nie zawsze wszakże możemy korzystać z rozkoszy sportu. Jest tyle przeszkód: zdrowie, obowiązki służbowe, warunki materialne, miejscowość. Sport zastąpić wówczas możemy przez inne ćwiczenia fizyczne.

ĆWICZENIA WOLI W ŻYCIU CODZIENNEM

Mówiąc o tych ćwiczeniach, nie mam na myśli sal gimnastycznych, lecz zacisze własnego mieszkania. Są bowiem doskonałe systemy gimnastyki pokojowej. Wydaje mi się, że jednym z lepszych jest system Duńczyka Müllera. Odznacza się bowiem prostotą — nie wymaga żadnych przyrządów, a poza to nie należy do zakresu atletyki, ponieważ nie dąży do rozwijania specjalnych mięśni; jest poza to higieniczny — rozwija bowiem całe ciało, wpływa na obieg krwi i t. d. Nie jest męczący i nadaje się dla każdego organizmu; mogą go stosować równie dobrze małe dzieci, jak i osoby ponad 60 lat liczące.

Powodzenie tej metody było naprawdę zadziwiające. Książka Müllera została przełożoną na 24 języki i rozeszła się w milionach egzemplarzy. W Londynie założono Instytut Müllera. Metoda Müllera nadaje się doskonale do pracy nad rozwojem woli, wymaga bowiem dokładności, stylu i szybkości.

Obłądy mistyczne Wschodu i Zachodu

Ciąg dalszy.

Potęga wyobraźni.

Lamom tybetańskim znane są wszelkie właściwości transu, oraz niezgłębiona i wprost wszechmocna *potęga wyobraźni*. To, co dla Europejczyka wydaje się nieziszczalnym cudem, u ascetów tybetańskich staje się zwykłym „psychicznym sportem”.

Jakżeby ułatwione zostały wyprawy naszych naukowców na Północ, gdyby potrafili zdobyć — trudną może — ale przecież dostępną ludziom zdolność przebywania w zupełnie lekkiej odzieży na wysokości 3 lub 4 tysięcy metrów, pośród szalejących mrozów, bez najłżejszego wrażenia chłodu, a nawet — w odczuciu potężnej fali ogarniającego ciała ciepła? Boć tamci niesamowici asceci ze Wschodu nie tylko przebywają nago na ostrym mroźnym powietrzu, ale niektórzy potrafią wysuszyć n a s o b i e mokre prześcieradła i to w ilości 40 sztuk w ciągu jednej nocy! *Zawody* tego rodzaju znane są i praktykowane wśród adeptów tybetańskich. Rzecz naturalna, że tego rodzaju „sport” wymaga długich ćwiczeń i wrodzonej odporności organizmu. Bowiern słaby i chorowity uczeń, zanim osiągnie pożądaną cnotę, zwaną w Tybecie *tumo*, może w czasie ćwiczeń narazić się na poważne niebezpieczeństwo zdrowia.

Na czym jednak polega owa przedziwna właściwość wytwarzania — bez żadnych środków zewnętrznych — tak wysokiej, a nieszkodliwej temperatury w organizmie?

A. David Neel, opisując owe ćwiczenia, cytuje również wyjaśnienie jednego z tybetańskich lamów:

„Siłą umysłu (sugestją) można zabić człowieka, człowiek nawet może sam siebie zabić przez własną imaginację (autosugestję). Jeżeli więc tą drogą można spowodować śmierć, o ileż łatwiej może być wytworzone w ten sposób ciepło?”

A więc potęga wyobraźni może spowodować śmierć, pośród normalnych warunków, i darzyć życiem wśród tak straszliwych mrozów, że giną w nich nawet zwierzęta! Czemże ona jest zatem? Zamyka w sobie moc twórczą i moc unicestwiająca, posiada więc właściwości, które przypisujemy tylko Najwyższej Istocie... Ale czyż nie czytamy w *Piśmie św.*, że człowiek został stworzony „na obraz i podobieństwo Boże”?

A zatem „podobieństwo”...! Jest zawsze olbrzymia przepaść między obrazem a żywym oryginałem! Że jednak całej potęgi tego wspaniałego Oryginału nie możemy naszym ludzkim, ograniczonym umysłem objąć, przypatrzmy się tedy mocy i potędze człowieka, aby lepiej wyobrazić sobie tamtą wszechmoc, której tylko słabe odbicie znajdujemy wśród ludzi i to ludzi bynajmniej nie codziennych!

Miarą ich uzdolnień są siły psychiczne, a rozwój i kultywowanie tych sił spotykamy przedewszystkiem na Wschodzie. Tam to człowiek, odrzucając od siebie mirażę potęg materialnych, szuka najwyższego wyrazu

przeduchowionego człowieka. I znajduje go w zrozumieniu i odczuciu swej wewnętrznej Jaźni. Już za życia pogrąża się w *Nirwanie*. To są stopnie n a j w y ż s z e, mało zrozumiałe dla umysłu człowieka Zachodu... Ale w drodze ku tym szczytom — są różne stadja rozwoju, rozmaite płaszczyzny uduchowienia i różne stopnie rzeczywistości... Zatrzymamy się na jednym z nich i zbadamy, jakich „cudów” dokonują tam ćwiczenia psychiczne, połączone ze znaną już potęgą wyobraźni...

Cnota tumo.

Jest to zdolność, nabywana długiemi i wytrwałemi ćwiczeniami. Nie każdy z uczniów otrzymuje pozwolenie na „studjowanie” tego trudnego „sportu”; ten, który wykazuje dość sił i wytrwałości, udaje się po długim okresie ćwiczeń do bardzo odległej, pustynnej miejscowości, położonej co najmniej 4.000 m wysoko w górach.

„Według nauczycieli i adeptów *tumo*, uczeń nie powinien nigdy ćwiczyć się w mieszkaniu, ani w pobliżu miejsc zamieszkałych. Uważają oni bowiem, że dym i wszelkiego rodzaju wzyiewy, a zwłaszcza inne ukryte przyczyny psują powietrze i nie tylko przeszkadzają uczniowi w osiągnięciu pożądaných rezultatów, ale mogą mu nawet zaszkodzić na zdrowiu.“ (l. c.)

To baczne zwracanie uwagi na zupełną izolację adepta, na niestykanie się z emanacjami innych ludzi, ani wirami myślowemi, jakie oni mogą tworzyć, jest bardzo charakterystyczne i godne zapamiętania...

„Gdy uczeń osiedli się we właściwem miejscu, nie może widywać nikogo, oprócz swego lamy.“

Kto z nas zna warunki, w których przebiegają zjawiska medjumiczne, nie będzie się dziwił wymogom, stawianym młodemu ascetom. Im mniej ludzi, a raczej im bardziej scharmonizowane nastroje uczestników, tem seans lepszy. Medjum winno być prowadzone przez jednego tylko uczestnika, który jest kierownikiem seansu. To jakby „guru” dla medjum. Dla adepta tybetańskiego, którego osiągi pójdą podobną drogą, ale trudniejszą, bo przy zachowaniu zarówno świadomości, jak własnej samokontroli, warunki muszą być jeszcze surowsze i ściślej przestrzegane.

Zresztą stan, w jakim pogrąża się w swych ekstazach *naljorpa*, nie jest identyczny ze stanem naszych medjów, niemniej jednak ma on wiele z transu, w jaki wpadają wszyscy ekstatycy całego świata. Tylko gdy dla medjum odpowiednie warunki stwarza seans, dla mistyka — głębokie zatopienie się w modlitwie, to adept „*tumo*” — poza odpowiednią koncentracją — stosować musi trudną i zawiłą sztukę odpowiedniego oddechania.

„Dzięki rytmicznemu wydychaniu uczeń wyrzuca ze siebie w myśli pychę, gniew, nienawiść, poządlivość, lenistwo oraz głupotę. Natomiast błogostawieństwo świętych, duch Buddy, pięć mądrości, tudzież wszystko dobre i wzniosłe na świecie, zostaje wciągane i przyswajane podczas wdychania.“

Więc oczyszczenie ducha jest nieuniknionym warunkiem opanowania ciała! Adepci tybetańscy i wszyscy magowie na świecie, dążąc do wypracowania w sobie niezwykłych właściwości, najprostszą i najbardziej niezawodną drogę znajdują w oczyszczaniu swych pożądań i myśli, oraz w praktykowaniu cnoty! Jest to dowodem, że twórczem

może być tylko Dobro, że zatem wszelkie Zło kryje w sobie zadatek bezwładu i duchowej nicości.

Nawet nadmierne przejmowanie się codziennymi drobiazgami i troskami życia, obniża twórczą zdolność ducha. To też nieodzownym ćwiczeniem adepta, przy uprawianiu „tumo“, jest zupełne wyzbycie się trosk i rozmyślań. Dopiero, uzyskawszy doskonały spokój wewnętrzny, wyobraża sobie, że we własnym jego ciele — na wysokości pępka — istnieje złoty kwiat lotosu. Tam to właśnie jest nasienie owego ognia, który chce rozniecić w sobie. Służą do tego skomplikowane medytacje, oraz wymawianie pewnych słów (*bija mantry*), które same w sobie zamykają tajemnicę ognia... Indusi wierzą, że siła owych słów zawarta już jest w dźwięku, mającym — ich zdaniem — wartość twórczą. Jednym z nich jest sylaba: „ram“, która „wymówiona prawidłowo, może wywołać ogień, a nawet stworzyć płomień bez materiału palnego!”

ćwiczenia ucznia składają się z dziesięciu działów, czyli stopni, pomiędzy którymi nie ma żadnych przerw. Cytujemy za D. Neel:

„Wdychanie, zatrzymywanie oddechu, i wydychanie odbywa się rytmicznie, bez przerwy, jednocześnie zaś uczeń powtarza stale mistyczną formułkę.

„Umysł jego musi być stale i całkowicie skoncentrowany na wizji ognia, oraz wrażeniu ciepła, które przy tem powstaje. Nic innego nie może go zaprzętać!”

I oto twórcza potęga wyobraźni, poparta działaniem oddechu, oraz świętych sylab, przesyconych i ożywionych wiarą tysięcy wyznawców, zaczyna działać.

Uczeń

„wyobraża sobie — lub nawet subiektywnie widzi — główną arterję u ma w kształcie najcieńszej nitki lub włosa; wypełniona jest ona jednak wspinającym się płomieniem, przy czym przechodzi przez nią wdychane powietrze.

„Rozmiary arterji wzrastają, nabiera ona grubości małego palca.

„Rozmiary jej wzrastają dalej; teraz już wygląda, jak ramię.

„Arterja wypełnia całe ciało, a właściwie ciało staje się arterją t s a, która jest rodzajem rury, wypełnionej buchającym ogniem i powietrzem.

„Wrażenie ciała przestaje istnieć. Rozszerzona ponad wszelką miarę arterja pochłania cały świat i n aljorpa czuje się teraz miotanym wichrami i płomieniem pośrodku żarzących się fal ognia.”

Nic więc dziwnego, że w takim stanie ekstazy może bezpiecznie siedzieć nago na śniegu lub lodzie, że topi ten śnieg własnym ciepłem, i zdolny jest wysuszyć na swem ciele kilka mokrych prześcieradeł w ciągu godziny! Jest przecież jednym płomieniem; — a że ten płomień istnieje rzeczywiście, dowodem topniejący dokoła śnieg i wysychająca woda, którą jest nasycone opasujące go płótno!

Ale ekstaza nie trwa bez końca. Powoli przechodzi dalszych pięć stopni, w czasie których

„siła burzliwego ognia słabnie, fale ognia opadają i uspakajają się, gorący ocean kurczy się i pochłania go ciało. Poczem arterja redukuje się do rozmiarów ramienia — małego palca — wreszcie jest cienką jak włos. Niknie ostatecznie.

„Wrażenie ognia ustaje całkowicie, a wraz z nim przestają istnieć wszelkie kształty, wszelkie myśli o jakichkolwiek kształtach i rzeczach. Umysł za-

pada w olbrzymią „pustkę“, gdzie przestaje wogóle istnieć podział na postrzegającego i rzecz postrzeganą.

„Jest to *trans*, który zależnie od umysłowego i duchowego rozwoju *naljorpy* jest mniej lub więcej głębski i trwa krócej lub dłużej.“ (str. 236.)

Tajemnica oddechu.

W tych wszystkich ćwiczeniach mieści się — mimo wszystko — nieznaną nam tajemnicą. Czy wiemy coś więcej o oddechu poza tem, że jest to nieodzowny w życiu proces pochłaniania tlenu i wydalania bezwodnika kwasu węglowego? Na Wschodzie do oddechu przywiązują niezmierną wagę. Wiedzą tam, że powietrze, prócz tlenu, wodoru i azotu zawiera coś więcej, że opanowawszy sztukę oddechu, można zwiększyć swe siły duchowe, panowanie nad sobą, przenikliwość umysłu, wzmocnić charakter i przyspieszyć rozwój duchowy! To: „coś więcej“, to *prana*, czyli „energia absolutna“, z pomocą której można działać największe cuda. Ona to podtrzymuje życie i gdyby wokół nas zabrakło nagle *prany*, ludzie i zwierzęta zginęliby natychmiast, chociażby ich płuca pełne były powietrza. Organizm wchłania *pranę* wraz z tlenem, ale tlen nie jest bynajmniej *praną*! Owo bogactwo *prany* decyduje o „zdrowotności“ danych okolic, — chociaż lekarze nie zawsze umieją zdefiniować, na czem polega wartość owych miejsc... Wiadomo też, że góry i okolice nadmorskie były zawsze celem pielgrzymek tych wszystkich, których miało uleczyć „zdrowe powietrze“. O *pranie* możnaby pisać bardzo wiele, ale nie jest ona w tej chwili tematem niniejszej pracy. Chciałam tylko zaznaczyć, że europejski „adept“, obarczony przesądami naszej materialistycznej kultury i *niewiedzą* pewnych praw, które nie są obce ludom Wschodu — nie osiągnie nigdy tych wyników, do jakich zdolni są uczniowie tybetańscy. Nawet David-Neel, która podejmowała wszystkie próby i ćwiczenia *naljorpów*, w sztuce *tumo* osiągnęła skromne rezultaty. Pisze bowiem, że po ukończeniu okresu przygotowawczego pod kierownictwem pewnego lamy, na jego zlecenie udała się na odosobnione miejsce, na wysokości 3.000 metrów. Tam — według rozkazu nauczyciela — wykapiała się w lodowatym strumieniu, poczem nie obcierając ciała, ani nie wkładając odzieży, spędziła noc na medytacjach, siedząc bez ruchu na ziemi. „Był to dopiero początek zimy, ale wobec wysokości 3.000 metrów w miejscowości tej panował dokuczliwy chłód i byłam bardzo dumna z tego, że się nie przeziębiłam wtedy!“ Do prawdziwego *tumo* było zatem daleko, ale zapewne żaden z zahartowanych Europejczyków nie byłby — po tak spędzonej nocy — pozostał zdrowym. Jest więc tajemnica i siła w ćwiczeniach, podejmowanych przez *adeptów*, jest wysoka korzyść tego sportu psychicznego i — jakkolwiek wspominam na tem miejscu o *tumo*, żadną miarą nie zaliczam go do „obłądów“ mistycznych. Chciałam tylko nadmienić, do czego prowadzi niedoceniana przez nas potęga wyobraźni.

Trzy rodzaje tumo.

Trzeba tu jeszcze dodać, że pod określeniem *tumo* rozumieją adepci tybetańscy kilka rodzajów „ciepła“. Jedno powstaje podczas stanów ekstazy i zachwyty, otulając mistyka „miękkim, ciepłym płaszczem bogów“;

inne, to owo *tumo* tajemnicze, które ułatwia pustelnikom życie wśród osnie-
żonych gór, o surowym i mroźnym klimacie; wreszcie *tumo* mistyczne, pozostające w luźnym i jedynie symbolicznym stosunku z pojęciem „ciepła”, ponieważ już na tym świecie daje człowiekowi „błogość raj”.

Ów trzeci rodzaj *tumo* znać musieli bohaterzy i święci wszystkich krajów, którzy w warunkach, urągających wszelkim wymogom zdrowia, pełnili swój chlubny obowiązek. Ileż to faktów notują „żywoty świętych”, gdy pełni poświęcenia służebnicy i służebnice wszelkiej niedoli, w nędznych habitach i boso spieszyli w czasie ostrej zimy od chaty do chaty, niosąc pomoc i jałmużnę! Często dzielili swą skromną odzież między nędzarzy, a jednak nie musieli odczuwać chłodu, bo żadna choroba nie zaatakowała wówczas ich organizmu! Czemże jest tedy ciało, jeżeli nie pokornym wykonawcą rozkazów ducha?

Tortury i płonące stosy.

Ale powróćmy do potęgi wyobraźni. Czy nasz Zachód nie złożył również świadectwa, że zna ową tajemniczą, a twórczą siłę? Czemże były — znane już wszystkim — procesy „czarownic” i ich palenie na stosie, oraz straszliwe tortury, w czasie których uśmiechały się one błogo, jakby przeżywały najsubtelniejsze rozkosze? O czemże myślały te nieszczęsne ofiary? O swym potężnym protektorze: szatanie, który będąc ich „oblubieńcem”, zapewne zechce ich ratować... W i e r z y ł y ufnie w jego moc i w y o b r a z a ł y s o b i e jego obecność... Przeto ta wyobraźnia i wiara czyniły swoje. Musiały się ugiąć przed niemi prawa fizyczne, dając świadectwo, że są moce niewidzialne, które w odpowiednich warunkach łamią wszelkie prawa i wszelkie opory! — A mocą ową jest duch ludzki i jego — „góry przenosząca” — wiara...

Zdarzały się wypadki, że świadkowie owych mąk, widząc ekstazę torturowanych, zaczęli wierzyć we „wszechmoc” djabła i — przechodzili do jego szeregów... „Jest równie mocny, a dogadza naszym żądom!” — przeto lepszym wydawał im się panem... Owa ślepotą i budowanie tylko na „cudach” potęgi Boga i szatana musiały zaprowadzić na błędne drogi. Dzisiaj, gdy doświadczenia metapsychiczne na nowo *odkryły* potęgę twórczą ducha ludzkiego, musimy przyznać tylko to jedno, że Bóg — bez różnicy wyznań i wiary — jest w każdym z nas i w m i a r e r o z w o j u t e g o d u c h a, może się przez niego mniej lub więcej przejawiać... Mistycy Tybetu są najlepszym świadectwem, że granica cudotwórców i „cudów” jest bardzo iluzoryczna... Prawdę ową poznamy i zrozumiemy jeszcze lepiej z dalszych rozdziałów tej pracy.

Hipnoza sugestyjna i cuda transu.

Na zakończenie refleksyj na temat *tumo* przypomnijmy sobie doświadczenia, czynione na seansach. Potęga hipnozy sugestyjnej została stwierdzona po wielerości. Doświadczenia hipnotyzerów muszą nas wprowadzić w podziw i obudzić daleko idące wnioski. Oto n. p. (cytujemy z „Okultyzmu i Magji” Świtkowskiego, str. 39):

„Człowieka pierwszy raz widzianego wprawia hipnotyzer w sen głęboki prostym rozkazem: „śpij“; daje mu cebulę, którą uśpiony zjada ze smakiem, jako gruszkę; każe mu iść na wyobrażoną wycieczkę górską i uśpiony sapie, potnieje, a tętno serca podnosi się z 70 na 90, chociaż przez cały czas tej „wspinaczki“ uśpiony nie ruszał się z krzesła. Nie dość na tem: hipnotyzer wbija mu szpilkę w ramię i przypieka je zapalką, a uśpiony nie czuje nic; potem kładzie mu na wierzch dłoni znaczek pocztowy (z objaśnieniem, że to jest żarzący węgiel) i oto za kilka minut występuje z aczerwieniem nie skóry, a nawet pęcherz.“

Czy skóra uległa także sugestji, powodując zmiany organiczne, czy też nastąpiło tu pojawienie się istotnego ciepła? Czy miał tu zastosowanie wypadek swoistego rodzaju *tumo*, czy też wszystko polegało na złudzeniu, wywołanem silną wiarą i kojarzeniem wyobrażeń? Trudno na to odpowiedzieć. Istnieją bowiem różne stopnie rzeczywistości i „nieuchwytnie i trudne do ścisłego określenia są granice między tak zw. rzeczywistością i nierzeczywistością. W istocie bowiem rzeczywistość ma różne stopnie, od zupełnej i niewątpliwej realności, aż do zupełnej, chociaż tylko na pozór subiektywności. Wszak nasze wyobrażenia pamięciowe są czemś realnie istniejącem, skoro nie tylko my sami zdołamy je ujrzeć subiektywnie, lecz także może je „ujrzeć“ obiektywnie — odpowiednio uzdolniony telepata“ (l. c. str. 401).

Do tejże samej kategorii musimy załączyć takie zjawiska, jak wizje obłąkanych (manje prześladowcze), które nie zjawiają się nagle i w coraz to innej formie, ale posiadają niejako swe własne oblicze i towarzyszą choremu przez miesiące i lata, zawsze w tej samej lub podobnej postaci i w logicznie zbudowanym następstwie zjawisk. Nie możemy z tych różnych rodzajów rzeczywistości wyłączyć wizyj świętych, otrzymywanych w czasie ekstazy. Wizje takie pozostawiają często w organizmie widoczne i sprawdzalne trwałe zmiany. „Wskazują one — mówi dr *Carrel* — na rzeczywistość pewnych związków nieznaney nam jeszcze natury, między procesami psychologicznymi i organicznymi. Dowodzą znaczenia o b j e k t y w n e g o czynności duchowych, którymi niemal nigdy nie zajmowali się higieniści, lekarze, wychowawcy i socjologowie. Fakty te otwierają przed nami świat nowy.“

Nietylko jednak w czasie ekstazy zjawiały się wizje „świata nierzeczywistego“, jak go nazywa trzeźwa ocena materjalistów, przecież ludzie nie mający nic wspólnego ze świętością, „widzieli“ zjawy, duchy, skrzaty, krasnoludki, widzieli demonów (Marcin Luter uderzył w niego kałamarnem) i różnych wysłańców świata niewidzialnego... Jedno z medjów w Polsce ustawicznie „widzi“ wokół siebie całe zastępy, ba — armje nieprzeliczone „złych duchów“ i djabłów wszelkiego rodzaju i autoramentu. Walczy z nimi zajadle, wzywając cały świat do niemniej wyteżającej obrony... Te „złe duchy“ są wszędzie, mieszają się we wszystko. Opętują ludzi, aby — za ich pośrednictwem szkodzić owemu medjum. Na każdym kroku jest ono narażone na ich złośliwe zakusy i cudem nazwać trzeba, że wśród tego grzęzawiska złych mocy, czyhających na jego zgubę — żyje jeszcze...

Jakkolwiek nazwalibyśmy ten „psychiczny kompleks“, przyznać musimy, że dla danego medjum jest ono rzeczywistością. Wierzy ono w owe „złe duchy“ i jak ów *naljorpa* odprawiający „chöd“, oddaje swą

wyobraźnię na ofiarę niesamowitym sabbatom. Działa tu moc wyobraźni twórczej, która realizuje wiarę, obawę i podejrzliwość danego człowieka. Słusznie powiedział Ramakriszna: „Gąsienica zasklepia się we własnej ślinie, dusza człowieka uwikłuje się w sieciach swoich myśli i swoich czynów”. Owe „sieci” są natury rozlicznej, podobnie jak myśli człowieka, wyczarowujące świat, w którym dusza jego pędzi żywot — zależnie od własnej wiary — szczęśliwy lub nędzny, radosny lub smutny, spokojny, lub pełen walk urojonych. *Naljorpowie*, uprawiający często *chöd*, czynili wrażenie cieni, jakby istotnie swoje ciało i swe siły oddawali demonom; ludzie, cierpiący na manję prześladowczą, mają wzrok nieufny, dziki i pełen ukrytego lęku. Człowiek, który wierzy, że ulegnie jakiej epidemii, staje się pierwszą ofiarą jej zabójczego tchnienia. Ten, który całą nadzieję pokłada w sobie i we własnych siłach, pozostanie zwycięską w zawodach o uśmiech Losu. Owe różne stopnie rzeczywistości zamknięte są nawet w słowach Chrystusa, który uzdrawiał, przywracał wzrok i słuch, a nawet życie, gdy błagali Go o to najbliżsi, powtarzając wielkie i zawsze pełne prawdy słowa: „dzieje im się według wiary ich...”

Wszystkie „cuda” polegają na wierze, wszystkie niezwykle osiągi mistyków i czarowników — poza odpowiednim treningiem — opierają się na głębokim przekonaniu, że uda im się dojść do zamierzonego celu.

Gdy medjum, pogrążone w transie, wierzy, że kładą mu na dłoni żarzący węgiel, wówczas znaczek pocztowy może wywołać zaczerwienienie i obrzęk. Działa tu potęga wyobraźni. Gdy kapłan tybetański wierzy, że wezwane demony szarpią jego ciało, przypłaca to utratą sił, ubytkiem wagi, a czasem śmiercią. Gdy zwolennik *tumo* wyobraża sobie, że rozbudza ogień wewnątrz swego ciała, płonie rzeczywiście tajemniczym żarem. Dzięki tej wyobraźni ciało jego nie odczuwa potrzeby fizycznego ciepła pod żadną postacią. Gdy opętany wierzy w djabła, odczuwa na sobie gwałt, zadawany jego duszy i jego ciału. Zawsze i wszędzie dzieje się każdemu „wedle wiary jego”.

Czemuż tedy nie jesteśmy dzisiaj dość silni i dość optymistyczni, aby u w i e r z y ć, że Dobro zwyciężyło wreszcie ukryte w człowieku „zwierzę” i że losy świata potoczą się w glorii szczęścia i ogólnej miłości bliźniego?

Stworzyliśmy zarówno bóstwo mamony, jak demona wojny, u w i e r z y w s z y w ich potęgę i ich skuteczność — i oto ludzkość staje się ofiarą własnych, złowrogich fantomów! Obłęd polityczny jest niemniej groźny od obłędów mistycznych. Tylko, gdy ten ostatni wikła w swych sieciach nieświadome Prawdy jednostki, polityka rujnuje szczęście rodzin i społeczeństw, grzebiąc w swych gruzach miliony słabych i często niewinnych ludzi.

D. c. n.



Astrologja ezoteryczna

6. Planety a zodiac.

Omówiliśmy w poprzednich rozdziałach genezę astrologicznych i kosmicznych wpływów Księżyca i Słońca na rozwój Ziemi i losy istot z Ziemią związanych. Zajmiemy się teraz z kolei zodiakiem i planetami. Jak wynika z naszych rozważań ogólnych, w których przyjęliśmy jako fakt istnienie żywego organizmu świata-słońca, poszczególne planety są organami i centrami sił tego organizmu-olbrzyma, jakim jest nasz system słoneczny. Różnią się tem od poszczególnych organów ciała człowieka, że mają inne, wyższe funkcje i nie są fizycznie ze sobą związane. Nie mają fizycznych przewodników i pośredników między sobą a np. słońcem, jako sercem i centrum systemu, nie znaczy to jednak, by wogóle chodziły luźno w przestrzeni, rozrzucając swe energie na ślepo we wszechświat. Takiej bezmyślnej rozrzutności nie spotykamy nigdzie w przyrodzie. Słońce i planety, jako jego organa, są powiązane ze sobą, niewidzialnymi narazie dla naszych oczu, pasmami i nerwami eterycznymi, astralnymi i jeszcze wyższymi, po których przebiegają cudowne różne energie od słońca do planet i między poszczególnymi planetami. Gdyby oko nasze reagowało na wibracje materji eterycznej — moglibyśmy widzieć te pasma eteryczne, łączące poszczególne planety, i stały ich związek byłby wtedy dla nas oczywisty i jasny.

Otóż astrologja ezoteryczna zna te właśnie związki energetyczne i psychiczne między słońcem i planetami, wie, jakie jest działanie poszczególnych transformatorów energii słonecznej, tj. poszczególnych planet, wie nawet, jakie skutki wywołują na ziemi krzyżowania się i przecinania poszczególnych pasm tych energetycznych promieni. Mówiliśmy o tem w rozdziale o aspektach. Związki te i wpływy są od tysięcy lat rejestrowane i są już dziś taką jak każda inna, nauką doświadczalną. Kosmogonja ezoteryczna wyjaśnia nam charakter poszczególnych planet i powody, dla których w pewien swoisty sposób transformują one i przekazują dalej wszystkie od słońca i z poza słońca otrzymywane energie. Nie wszystkie planety naszego systemu słonecznego powstały w jednym czasie. Jest to tak, jak i u organizmów w mikrokosmosie. Organ, powstaje wtedy, gdy zaczyna się odpowiednia dla niego w organizmie praca. Po dokonaniu swej pracy — organ zaczyna zanikać. Planety naszego systemu słonecznego powstawały po kolei w tzw. „łańcuchach planet”. Do naszego np. ziemskiego łańcucha planetarnego należą 3 planety na planie fizycznym (Merkury, Ziemia i Mars) i 4 planety niewidzialne, na wyższych planach. Wenus np. jest jedyną fizyczną planetą swego łańcucha. W pierwszych stadjach rozwoju naszego systemu słonecznego z pierwotnej mgławicy, planet było mniej niż dzisiaj a w przyszłości będzie tych planet jeszcze więcej. Rozbudowują się teraz już fizycznie nowe planety, nowe organa, które kiedyś obejmą wyższe, nowe funkcje w życiu naszego systemu słonecznego. Są to planety tzw. drugiej oktawy. Łańcuch ten zaczyna się od Urana i dlatego nie wszyscy jeszcze ludzie odpowiadają na rewolucyjne wibracje Urana i Neptuna. O tem wszystkim będziemy później mówić szczegółowo.

Mało tego. Nasz system słoneczny, jako żywy organizm psychiczno-fizyczny, nie żyje sam sobą i nie stwarza sam dla siebie żywotnych energii. Jak człowiek musi być odżywiany od zewnątrz, by się mógł utrzymać przy życiu, tak i nasz system słoneczny, jako cząstka jeszcze wyższego organizmu, jest przezeń żywiony i od niego otrzymuje wszelkie żywotne energie. Tym supraorganizmem dla naszego świata-słońca jest grupa gwiazd stałych, której Słońce jest organiczną częścią. Tę grupę gwiazd, ten najbliższy nam supra-świat słoneczny nazywa astrologja zodiacalną. Nasze słońce znajduje się mniejwięcej w środku świata zodiacalnego. Świat zodiacalny dał początek naszemu światu-słońcu. Duchowe potęgi kierownicze ożywiające świat zodiacalny, były temi hierarchjami boskimi, które budowały nasz system słoneczny, a o których mówią wszystkie religie i kosmogonje. Wpływy te działały od eonów wieków. Hierarchie te otaczały zwartym wieńcem potężną przestrzeń, w której kształtowała się saturniczna mgławica, pierwsze fizyczne skupienie materji naszego systemu słonecznego. Pięknie przedstawia nam ten przewrót kosmiczny w natchnionej wizji E. Schure w swej książce pt. „Ewolucja boskości“.) Czytamy tam:

„Podobna istocie ludzkiej, olbrzymia mgławica posiadała wdychanie i wydychanie. Wdychanie jej wytwarzało zimno a wydychanie ciepło. W czasie wdychania Archeji²⁾ powracali do jej łona, podczas wydychania zbliżali się do Tronów³⁾ i wchłaniali ich treść. Tak, coraz silniej, nabierali świadomości samych siebie i coraz więcej odrywali się od masy saturnicznej. Lecz oczyszczając się, wyzbywając się niższych składników swoich, pozostawiali za sobą gazowy dym. Jednocześnie Elohimy, którzy działali wewnątrz mgławicy, wprowadzili ją w obrót. Stąd na obwodzie jej ukształtował się pierścień gazowy dymu, który rozerwawszy się zczasem, utworzył drugą planetę: Saturna dzisiejszego, z pierścieniem jej i ośmioma satelitami“.)⁴⁾

„...Kończyła się ciemna noc Saturna. Uśpili Trony Archejów ciężkim snem. Poczem, jak huragan, zanurzyli się w chaos nocy, już wrzącej duszącymi dymami, by stężyć ją w masę i ulepić z nich z pomocą innych Potęg i Ognia Pierwiastka, gwiazdę światła. Ileż wieków, ile tysięcy lat trwał ten cyklon kosmiczny w mgławicy, gdzie uderzały o siebie zimno i żar, gdzie rozrastające się, różnobarwne błyskawice wytryskały z przerażonej nocy? Nie było wówczas słońca ni ziemi, by odmierzyć lata, ni klepsydry ni zegara, by liczyć godziny..... Lecz, gdy Archeje zbudzili się z głębokiego letargu, unosili się w sferze ognia, pod koroną eterycznego światła, ponad kłębem czarnego dymu.”

„Pierwsze słońce narodziło się...”

Wzniosły ten opis, podany przez znakomitego ezoteryka, omawia te właśnie budowę naszego świata-słońca przez zodiacalne hierarchie potęg w fazie początkowej, którą kosmogonja ezoteryczna zwie „Saturnem“ i „Słońcem“. W tym czasie dzisiejszy Saturn (naturalnie w innej zupełnie formie) i Słońce, były jedynymi organami systemu — innych planet nie było jeszcze na planie fizycznym, tworzyły się dopiero na innych planach.

¹⁾ Str. 23 i nast.

²⁾ Jedna z hierarchij zodiacalnych.

³⁾ Hierarchja wyższa od Archejów.

⁴⁾ Pomówimy o tem obszerniej przy Saturnie.

Wspomniane już hierarchie potęg zodiacalnych zbudowały nasz system słoneczny i rozbudowują go w dalszym ciągu. I jeśli astrologja mówi np., że zodiacalny znak Lwa rządzi sercem ludzkim, a znak Raka żołądkiem, ma w pełni rację. Wpływy zodiacalne odcinka Lwa stale, od urodzenia człowieka aż do śmierci, karmią jego serce energją eteryczną, dzięki której serce to, może podolać syzyfowej i straszliwej pracy, którą wykonuje, przepychając co parę sekund kilka litrów krwi przez miliony naczyń włoskowatych naszych arteryj i żył. Policzmy, ile takich ruchów robi to niezniszczalne serce w ciągu 70-letniego życia. Czy wykonałby tę pracę jakikolwiek inny motor? I te wpływy działają, a zależnie od kątów, pod jakimi uderzają w organizm ludzki — modyfikuje się ich działanie. Taksamo jest z wpływami planet na ciało ludzkie. Gdybyśmy mogli widzieć te pasma energii, idące z sektorów zodiacalnych i od planet ku ciałom poszczególnych ludzi i organom tych ciał — nie potrzebowalibyśmy astrologji, położenie ciał niebieskich byłoby dla nas w każdym wypadku jasne i oczywiste. Kierunek i wpływ wskazywałyby te właśnie pasma eteryczne i astralne, dochodzące nas od gwiazd i znaków zodiaku.

Wykraczamy temsamem poza nasz system słoneczny i wchodzimy w kontakt z jednostką jeszcze potężniejszą i wyższą, ze światem zodiacalnym. Wywiera on przemożny i nieustanny wpływ na cały nasz system słoneczny, na ziemię i wszystkie istoty na niej żyjące i bytujące, od kołyski aż do mogiły Ciałem fizycznym potęg zodiacalnych są konstelacje zodiacalne, szrokim wieńcem rozmieszczone wokoło naszego świata-słońca w płaszczyźnie ekliptyki. Wpływy ich i niezniszczalne energie duchowe, psychiczne i fizyczne⁵⁾ otaczają nasz system słoneczny szerokim kołem, które astrologja zwie z o d j a k i e m i dzieli na 12 odcinków (sektorów) każdy po 30°. Każdy odcinek przewodzi wpływy kosmiczne i działa inaczej. Nazwy same nic nie mówią, są to określenia przeważnie konwencjonalne, częściowo tylko oddające charakter danej grupy wpływów.

Warto się teraz zastanowić nad stosunkiem planet do wpływów zodiacalnych. Wspomniałem już, że planety, do których astrologja zalicza Słońce i Księżyc, są przedewszystkiem transformatorami energii zodiacalnych i stosownie do swego każdorazowego położenia, rozdzielają te energie na różne strony i w różnych formach. W naszym systemie słonecznym od dawien dawna wymienia astrologja 7 planet, jako zasadniczą liczbę organów świata-słońca. Należą tu: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn i Księżyc. O ile nastawimy się geocentrycznie, Słońce wchodzi w miejsce Ziemi. Dalsze planety (Uran, Neptun) leżą już poza fizycznym ciałem świata-słońca i należą do organów drugiej okławy, do organów więcej psychicznych, tak jak np. przysadka mózgowa lub szyszynka w organizmie ludzkim.

Mamy też dwa rodzaje wpływów: zodiacalne, wyrażające się w cyfrze 12 i planetarne, odpowiadające cyfrze 7. Jaki jest ich wzajemny stosunek? Gotową odpowiedź znajdziemy w jednej z dawniejszych prac twórcy antropozofji dra R. Steinera. W jednej z jego bardzo ciekawych prac⁶⁾ czytamy następujące uwagi, które tu przytaczamy w całości:

⁵⁾ Do fizycznych należą badane obecnie tak gorliwie przez szereg uczonych promienie kosmiczne.

⁶⁾ *Der Orient im Lichte des Occident*. Wyd. w r. 1909. Podaje w tłumaczeniu prof. J. Świtkowskiego.

„Dwunastka jest nicią przewodnią wszystkiego, co istnieje obok siebie w przestrzeni, bo stoi to do siebie w takim stosunku, że pomiędzy członami poszczególnymi upatrujemy 12 linii przestrzennych. Czuła to zawsze wiedza prawdziwa. Orientujemy się tu w ten sposób, że stosunki przestrzenne czegoś, co się dzieje na ziemi, odnosimy do 12 punktów trwałych, którymi są znaki zodiaku. Gdy jednak idzie o zmiany w czasie, odnosimy się do siedmiu planet, zmieniających swe miejsca w przestrzeni.”

„Idąc drogą do wnętrza, wchodzi człowiek w to wszystko, co zbiorowo zwiemy państwem Lucyfera. To jest droga, na której i dawniej człowiek szukał wiedzy wyższej ponad to, co mógł znaleźć poza zasłoną zewnętrznego świata zmysłów. Kryjąc się w ten swój świat wewnętrzny, szukał człowiek jeszcze więcej, bo tam powstają intuicje i inspiracje życia moralnego i etycznego. Dlatego to — chcąc objaśnić ludziom rzeczy najwznioślejsze — zwracać się musieli do tego wnętrza Przywódcy Ludzkości i w czasach dawnych: rishowie i mędrcy. Życie duszy przebiega w czasie a nie w przestrzeni, wszystko zatem, co ma przemawiać do ludzkiego wnętrza, musi iść po linii siódmki. Dawni głosiciele świata duchowego, kryjącego się poza zasłoną życia duszy — byli tedy dziećmi Lucyfera.”

„Chrystus natomiast nie zstąpił na ziemię drogą czasu, lecz drogą przestrzeni. Pierwszy widział go Zaratustra,⁷⁾ mianując go Ahuramazdą i ten Ormuzd zbliżał się coraz bardziej w przestrzeni. Jako duch przestrzeni, wnosi Chrystus coś przestrzennego także w kulturę ziemską: współzycie równych ludzi obok siebie jako braci. Planetą, która ma wywodzić miłość, jest w naszym systemie kosmicznym Ziemia. Zadaniem jej było wywodzić miłość z biegiem czasu. Ludzie dawniejsi kochali się przez wspólność krwi, kochano familję i przodków. Przez Chrystusa miłość przeszła z duszy na duszę: to co przestrzennie stoi obok siebie, kocha się, jak bracia. Skoro mówi się o dzieciach Lucyfera w dawnej przeszłości, to Chrystus jest pierworodnym między wielu braćmi i ta cecha wszechbraterska jest głównym elementem jego nauki”.

„Punkty zodiaku są rzeczywistymi realnymi symbolami światowymi dla najdawniejszych istot hierarchij boskich. Już, gdy ziemia była w pierwszym wcieleniu kosmicznym,⁸⁾ działały na nią te siły, idące z dwunastu kierunków; działały one też w epoce słonecznej i księżycowej,⁹⁾ działają również i teraz. Są one czemś trwałem, stojącym ponad stawaniem się i przemijaniem ziemskim. Z nich spływało życie na wszystkie wcielenia ziemi.”

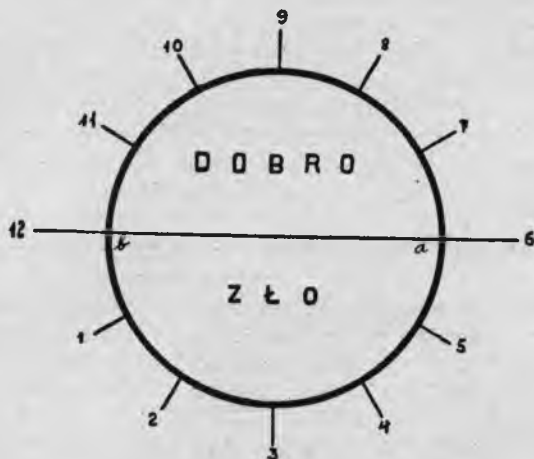
„Świat astralny jest światem przemian, w którym jedno i to samo może być raz złem a raz dobrem. Różnica między złem a dobrem ma znaczenie w obrębie swego powstawania poprzez liczbę siedem. To co symbolizuje hierarchie boskie w 12 znakach zodiaku, stoi ponad złem i dobrem. P dopóki hierarchie te nie mieszają się w sferę ziemską, trwają ponad złem i dobrem. Gdy zejną w sferę ziemską, nastąpić musi pewne przepołowienie w zakresie tych trwałych wpływów i to, co dzieje się na ziemi, staje w różnym do tych wpływów stosunku. Dzielią się one wtedy na sfery dobra i zła. Sama w sobie nie jest dobrą ani też złą żadna z tych sfer,

⁷⁾ Por. E. Schuré: Ewolucja boskości.

⁸⁾ Mgławica kosmiczna, zwana w kosmogonji ezoterycznej „Saturnem”.

⁹⁾ Drugie i trzecie wcielenie naszego systemu słonecznego.

ale działając na powstawanie ziemi — działa raz dobrze a raz źle. Powyżej punktów a—b mamy 7 znaków (6—12), które działają jako dobre a tylko



5 dolnych przypada na złe. Skoro tedy to, co w dewachanie ma trwałość i nie ma wspólnego z czasem, wkroczy w czas, dzieli się na dobre i złe. Dla dobra pozostaje z 12 punktów trwałych tylko 5 w czystej sferze dobra i 2 graniczne. Stąd mamy siedmiu mędrców indyjskich (riszi) i dlatego 7 znaków zodiaku należy do jasnych a pięć dolnych do ciemnych. Gdy przestrzeń opuszcza swą sferę wieczności i bierze w siebie Stworzenie, odbywające się w czasie, rozpada się na dobrą i złą, wydzielając siódmkę jako liczbę dobrą dla stosunków czasu. Chcąc szukać prawd w czasie, bierzemy za przewodnika siódmkę, gdyż to, co jako reszta, zostaje piątką, doprowadziłoby nas do pomyłek. Oto inna strona tej rzeczy.”

Cytowane przezemnie rozważania wielkiego okultysty i filozofa rzucają bardzo ciekawe światło na źródła energii kosmicznych, które zbudowały i utrzymują nadal przy życiu nasz system słoneczny, jako jedną komórkę składową wielkiego systemu kosmicznego, który nazwałem „światem zodiakalnym”. Poglądy te kryją się dokładnie z poglądami zachodniego i wschodniego ezoteryzmu w tej materji. Również we wszystkich religjach spotykamy hierarchie potęg boskich, którym ziemia i ludzkość zawdzięczają swe powstawanie i swój rozwój ewolucyjny. Astrologja ezoteryczna również odróżnia wpływy zmienne, idące ku nam od planet, od wpływów stałych, zdążających ku nam z dalekich przestrzeni kosmicznych drogą odcinków zodiakalnych. Wpływy zodiakalne, jako prawdziwe siły twórcze, są naturalnie o wiele silniejsze i działają intensywniej. Planety są tylko jakby generatorami i transformatorami tych sił kosmicznych, przerabiają one, że się tak wyrażę, ten, zbyt silny na nasze organizmy, kosmiczny prąd wysokiego napięcia na prądy odpowiednie dla naszego systemu słonecznego i wszystkich istot w jego ramach żyjących. I dlatego — jak słusznie zauważył dr R. Steiner — zodiak przedstawia w astrologji element stały i twórczy, zaś planety są propagatorami zmian i ewolucji, odbywanej w czasie i to w systemie siódmkowym, miarodajnym dla naszego świata-słońca i wszędzie w jego ramach się powtarzającym.

Dalsze tezy ciekawego stosunku między siódmką a dwunastką rozwi- niemy w następnych rozdziałach, tu zaznaczyć chciałbym jeszcze, że obec- ność i działanie wpływów zodiakalnych zaczyna już uznawać i nauka ofi- cjalna. Badane obecnie tak szeroko promienie kosmiczne są fizyczną cząstką niezliczonych prądów energii kosmicznych, płynących ku nam od konstelacyj zodiakalnych, i świeżem tchnieniem ożywiających wciąż nowymi źródłami energii wyczerpujące się zasoby energetyczne naszego Świata-Słońca.

Szkice astrologiczne

Charakterologia astrologiczna



Wpływ słońca na charakter i los człowieka.

Ciąg dalszy.

☉ w ♒

od 21. I. do 19. II.

Znajdujemy tu nowe idee, nowoczesne ujęcie problemu sztuki, i wogóle piękna. Typ ten doszukuje się duszy i zrozumienia istoty wszystkiego istniejącego; stara się też coprędzej przeżyte doświadczenia i piękno przelać na innych. Tak więc *Aquarius*, Wodnik, wylewa nieustannie zaczerpnięte wody życia ze swej kruży na ziemię.

Aquarius szuka we wszystkim Prawdy, Prawdy ożywiającej, życiotwór- czej przyczyny rzeczy, zapewne dlatego, że Uranus, władca Wodnika, jest wielkim bogiem przyczyn, wznoszącym się ponad Zeusa (Jowisza) i Kronosa (Saturna). Jednakowoż odczuć wszystko, a oddać to w czynie praktycznym, to nie jedno i to samo.

Główną cechą ludzi urodzonych w tym okresie jest humanitarność i uni- wersalna, braterska miłość. Są to najlepsi i najinteligentniejsi ludzie o wiel- kim zapale dla wiedzy i reform, mających na celu podniesienie ludzkości. Są spokojni i opanowani, niesłuchanie cierpliwi w pracy i dążeniu do postawio- nych celów, które mimo wszelkich przeszkód po uporczywej walce zdoby- wają. Głębocy myśliciele i badacze, umysł żywy, doskonały zmysł obserwa- cyjny i dobra pamięć. Są tu wybitne talenty artystyczne, zdolności do języ- ków i wielka niezależność myśli. Ludzie ci niezbyt uzewnętrzniają swoje uczucia. Najgwałtowniejsze burze namiętności rozgrywają się najczęściej w głębi serca i ani jeden krzyk umęczonej duszy nie przedostaje się na- zewnątrz. Stąd też skłonność do zamyślenia oraz mistyki i okultyzmu, w którym to kierunku posiadają często niezwykle zdolności. Są to dobrzy mówcy i doskonali znawcy psychologii ludzkiej. Są uczciwi, oszczędni, pilni, życzliwi i uczynni. Mają też pewien pociąg do sportów, które jednak upra- wiają rozumnie i celowo.

Ludzie urodzeni w Wodniku posiadają uzdolnienia do pracy społecznej, reformatorskiej, do zawodów technicznych, artystycznych i muzealnictwa.

Są tu też utalentowani wynalazcy oraz literaci. Cechuje ich wogóle namiętna skłonność do naukowych badań w dziedzinie nowoczesnej fizyko-techniki i z nią graniczących „nadnaturalnych“ potęg. Jest miłość do studiowania przyrody: roślin, zwierząt, ludzi i świata nadzmysłowego, astrologii itp. *Agnarius* śledzi we wszystkim wzrost i ewolucję, i stwierdzenie jej wszędzie sprawia mu wielką radość.

Znajomość psychologii pobudza go czasami do żartobliwego wydrwienia czyichś właściwości, co jakkolwiek bez złej myśli uczynione, sprowadza nieporozumienia, kwasy i działa odstręczająco. Kochając przyrodę — szuka jej odbicia w sztuce. Rozumie też muzykę i uwielbia wszystko, co odsłania przed nim procesy wewnętrzne, walczącej i pełnej konfliktów duszy. Stąd umiłowanie teatru, dobrej książki, kina. W życiu codziennym jest to typ raczej trudny, kapryśny, namiętny i pełen przedziwnych „zakamarków“ psychicznych... Dla przyjaźni poświęca wiele — ale miłości nie umie ani docenić, ani odwzajemnić... Nie z powodu oschłości serca, ale na skutek zbyt wielkich wymogów, stawianych swemu „partnerowi“. To bezwzględne, a czasem niesprawiedliwe stanowisko utrudnia nieraz współżycie, czyniąc je niejednokrotnie nazbyt ciężkim i nie pozbawionem tragizmu. A przecież Wodnik posiada w sobie całe skarby dobroci, tylko zamyka się czasem w głuchym i nieprzejeźdnym buncie przeciw wyolbrzymianym krzywdom ze strony losu i swych najbliższych.

Urodzeni w ostatnich dniach stycznia są uprzejmi, życzliwi, ambitni, skłonni do podniosłych studjów i medytacji. Znają wartość dyscypliny i umieją swoje talenty jaknajprędzej spożytkować. Urodzeni z początkiem lutego są nieufni powolni, niezdecydowani i często marnują dobre okazje. Są mniej zdolni do koncentracji, zaś w realizacji planów i życzeń dość często spotykają ich zawody. — Urodzeni w drugiej dekadzie lutego mają ogromny pociąg do studjowania charakterów i psychologii ludzkiej oraz naturalny dar łatwego nawiązywania znajomości. Typ ten jest mniej powściągliwy i opanowany, jak dwa poprzednie i łatwiej poddaje się uczuciom. Jest uprzejmy i życzliwy, choć czasami robi nienadzwyczajne wrażenie i niesłusznie bywa podejrzewany o niesolidność.

Do małżeństwa niemają szczególnego pociągu, choć jako małżonkowie są uczciwi i wierni.

Wśród typów tych, posiadających w swych natywnikach nieharmoonijne aspekty, spotykamy często różnych lekkoduchów, błaznujących lub krzyczących zawsze: hurra! Jednostki chaotyczne, niezdecydowane i kapryśne, gubiące się w swych fantazjach.

Najlepszych przyjaciół znajdują wśród urodzonych między 24. IX. i 24. X. ($\underline{\text{—}}$), a następnie od 21. V. do 22. VI. (||), od 21. III. do 21. IV. ($\sqrt{\quad}$) i od 23. XI. do 23. XII. ($\sqrt{\quad}$).

Choroby: Naogół zdrowa konstytucja. Jeżeli zachodzą czasami choroby, to dotyczą one głównie złej cyrkulacji krwi, serca i nerwów; puchlina wodna — przy chorobach serca (∩), puchlina rozpoczyna się zwykle od nóg (~), słabe oczy.

Ze \odot w ~ urodzili się: M. Kopernik, Galileo Galilei, Edison, Valier, Kolumb; — Br. Trentowski, E. Odyniec, Mikołaj Rej, I. Krasicki, J. Niemcewicz; A. Mozart, Fr. Schubert, J. Strauss, Wallek-Walewski; — E. Swedenborg, C. W. Leadbeater; Marja Rodziewiczówna, Kazimierz Przerwa Tetmajer; Fr. Roosevelt, Wojciech Trąmpczyński, Maciej Rataj; Wincenty Witos, gen. St. Skwarczyński; † ks. dr Al. Kakowski, b. Prymas Polski.



R. Calder: *Narodziny przyszłości w retoryce uczonych*. Tom 28 Biblioteki wiedzy. Przekład inż. J. Sobieszcańskiego. Wyd. Trzaska, Ewert i Michalski, Warszawa.

Książka napisana niezmiernie barwnie, ilustrowana bogato, robi na czytelniku duże wrażenie; że jednak zbyt fascynująco oddziaływała na zapatrzonych w cudowne odkrycia fizyczno-techniczne dzisiejsze pokolenie entuzjastów nauki i postępu wiedzy fizycznej, przeto sądzę, iż dobrzeby było zastanowić się nieco nad wartością tych darów, jakimi nas hojnie obsypuje i nadal w przyszłości jeszcze obsypywać będzie dzisiejsza sztuka wynalazcza.

Calder, po zwiedzeniu całego szeregu pracowni naukowych Anglii i Ameryki, jak: „witaminowa“ pracownia prof. Mellanby w Sheffield; Zakład Badawczy dra Rowetta w Aberdeen (studja nad odżywianiem i uodpornianiem przeciw chorobom); Zakład Badawczy Rozplodu Zwierząt (tajemnice płci i dziedzictwa ras) w Edynburgu; Naukowy Instytut Badawczy Medycyny w Hampstead i w. jeszcze innych, po długich debatach z uczonymi — dostał istnej manji wizyjnej — „jak to świat i człowiek będzie wyglądał za niespełną pół wieku, gdy wszystkie dziś jeszcze opracowywane w laboratorjach projekty i wynalazki zostaną wprowadzone w życie!“

Podług wizji autora choroby przestaną istnieć, ponieważ Instytut Medycyny w Hampstead znalazł sposób walki z „Virusami“, tj. ultrazarazkami wszystkich chorób. Mało tego — fotografie podczerwone wykryją choroby, które jeszcze nie wystąpiły na powierzchnię ciała, jeszcze się nie objawiają, ale już zagnieżdżają się wewnątrz organizmu. Ułatwi to niezmiernie walkę z chorobą, zanim wystąpią jej objawy?! Pracownia witaminowa w Sheffield opracowała już odpowie-

dnie odżywianie i zasilanie organizmu zarówno w czasie zdrowia, jak i w każdym wypadku chorobowym, by odpowiednio dobranymi witaminami zapobiec rozwojowi choroby i wzmocnić przez naturę upośledzony organizm. Calder uważa, że państwo powinno te starania rozpostrzec nad swymi obywatelami, aby nie było niedopatrzonych i upośledzonych, państwo więc powinno wypracować przepisowe normy odżywiania, spreparowane według przepisów rzeczoznawców pod postacią konserw! W ten tylko bowiem sposób można myśleć o zrealizowaniu poprawy rasy ludzkiej. Mieszkania ludzkie też ulegną radykalnej zmianie. Neony zastąpią słońce, powietrze też będzie sztucznie preparowane a wygody doprowadzone do takich granic, aby człowiek ze swego domu nie potrzebował zupełnie wychodzić — biuro, lekarz, dentysta, fryzjer, bank, teatr... wszystko bowiem ma się koncentrować w każdym wielkim domu, a wszystkie domy będą do siebie bliźniaczo podobne...

Calder z wynalazkami wkracza nie tylko w dziedzinę fizyczną i fizjologiczną, ale nawet duchową, gdyż potrafi zastrzyknąć miłość macierzyńską z wyciągu przysadki mózgowej, zaszczepić człowiekowi poczucie szczęścia, odporność przeciw troskom i rozgoryczeniu! I taki nowy mądry, silny, odporny i szczęśliwy człowiek zawiązać będzie swe cudowne życie zastrzykiem, szczepionką, hormonem i innym probówkom!

Gdy sobie przypomnimy, co mówił dr Carrel o dzisiejszem pokoleniu psychicznie chorych, nienormalnych ludzi, których wydała właśnie dzisiejsza nau-

kowa cywilizacja, „ułatwiająca“ życie człowiekowi, oddalająca go nieustannie od natury, od normalnego zdrowego życia, które jak żadne inne zabiegi sprzyja całkiem normalnemu rozwojowi odporności przeciw chorobom jak i na inne przeciwności i trudy życia; gdy sobie uprzytomnimy, iż cywilizacja stwarza nienormalne i niezdrowe potrzeby, niszczące system nerwowy i rujnujące zarówno zdrowie fizyczne jak duchowe — pojmujemy może błąd w rozumowaniu i niemal entuzjastycznym zachwycie Caldera nad dobrodziejstwami i szczęściem, jakie gotuje nam nauka ze swemi nowymi zdobyczami technicznymi.

Nie myślę nikogo namawiać, by powracał do jaskiniowego życia w celu odrestaurowania swego wyniszczzonego ciała i nerwów. Degeneracja naszego życia ciągnie się od szeregu pokoleń, więc od razu nie da się odrobić tego, co się zatraciło przez pokolenia. Powinniśmy jednak w tych warunkach, w jakich żyjemy, postarać się o zmodyfikowanie swych upodobań, przyzwyczajzeń i zamiłowań do wyrafinowanego życia, dążąc ku prostocie, zdrowemu wysiłkowi mięśni, a więc pracy fizycznej, która krzepi, wzmacnia nerwy i ciało, hartuje i uodparnia.

Ale poza sprawą czysto fizyczną i fizjologiczną naszego życia istnieje znacznie donioślejsza — sprawa naszej duszy, którą Caldera traktuje narówni z fizyczną, proponując próbówkę miłości, zastrzyki równowagi i szczęścia!

Nie — nie tędy droga do wzmacniania Ducha, do zdobycia szczęścia. Gdyby fizyczne środki wystarczały do osiągnięcia stanu szczęśliwości duszy, nie trzeba by było szukać nowości. Gaz rozweselający, narkotyki, alkohol — to stare, dobrze znane środki, ale przecie wiemy, że działają one wręcz w przeciwnym kierunku, gdyż podniecają chwilowo, niszczą prawdziwe szczęście, bo duchowe wartości człowieka, osłabiają jego wolę, mącą umysł, degenerują uczucia.

A jakże wyglądałaby ewolucja człowieka, rozwój jego myśli, woli i etyki, gdyby nie istniał trud, wysiłek, praca, doświadczenia i cierpienie?

Siedząc wygodnie na najbardziej pomysłowym i nowoczesnym fotelu, nie dojdziemy do świata Ducha. Zamiłowanie do wygody i lenistwo — to największy wróg istotnego postępu, a poszukiwanie przyjemności — jest gwarancją nieodnalezienia nigdy szczęścia.

Szczęście — to twórczość, to panowanie nad sobą i nad wszystkim. Ale czyż może człowiek panować nad sobą, tj. nad swoją niższą naturą, gdy uzależni swe istnienie fizyczne i psychiczne od próbówek, zastrzyków, szczepionek? Nie — stanie się jeszcze nieszczęśliwszym niewolnikiem, zależnym od wszystkiego, ale wcale nie od siebie.

Zapewne, że jeszcze nieprędko telepatja zastąpić zdoła telefon i telegraf, jasnowidzenie techniczną telewizję, leczenie magnetyzmem i sugestją leczenia zastrzykami, gdyż jeszcze zbyt mały procent ludzi rozwinął w sobie wyższe władze duchowe, ale jeśli te nędzne namiastki fizyczne odgrywają tylko rolę czasowych pomocy, paljatywu, który sam w sobie nie ma wartości, to nie należy entuzjastycznie zachwycać się nimi, zagradzając sobie tym zachwytem drogę do zdobycia istotnych wartości i mocy.

Efektowne bez kwestji zdobycze techniczne nauki podobne są sztucznym kamieniom i szkiełkom fałszywej biżuterji. Wyglądają dość ozdobnie, łatwo dostępne, a oszukać potrafią swym fałszywym blaskiem licznych łatwowiejących i niewybrednych, gdyż schlebiają ich próżności i nie rażą tandetą, nie posiadają jednak istotnej wartości szlachetnych kamieni, ani prawdziwego piękna blasku, barw, i form, ani nie posiadają ich magicznej, tajemnej mocy. To też tego rodzaju fałszywe skarby, prawdziwym szczęściem obdarować nie mogą.

J. Duninowa.

DUSZA GOPI (l'âme d'une Gopi) przez Raihana Tyabji, tłum. francuskie — Liselle Reymond, wydawnictwo pod redakcją Jean Herberta, Delachaux et Niestlé, Neuchatel, Suisse.

Egzotyczna książka! Mogła ją napisać tylko kobieta i to kobieta Wschodu.

Bo wybaczcie, Szan. Czytelnicy, my mężczyźni nie łatwo zrozumieć możemy, a tembardziej opisać stan duszy kobiety, która tem więcej kocha męża... im więcej kocha nieznanego jej, lecz wyidealizowanego kochanka!

Tylko tym nieznanym dla pasterek hinduskich, czyli „gopi“ ideałem mężczyzny był nie kto inny, lecz sam bóg Krishna, bóg twórczości i piękna.

Bohaterka powieści, już mężatka, zakochała się w nim przez opowiadania innych gopi.

Widziały go wszędzie, zjawiał się niespodzianie i znikał, a każdej powie- dzieć umiał to, co było tęsknotą jej ser- ca, iż jest „kochaną”. I każda też zwi- eżała mu się ze swej miłości.

Gopi kochały jedyne, choć było ich wiele. Gopi opowiadały sobie swe prze- życia i nie były zazdrosne, bo dla każ- dej przybierał on inną postać.

Sharmila — takie piękne imię miała nasza „gopi”-pasterka, córka maharadzy na wygnaniu, spowiadała się też szcze- rze swemu mężowi i wybawcy ze swych tęsknot ku Krishnie, zapewniając go je- dnocześnie o swej wierności i miłości, jako prawowitej żony.

I długo zrozumieć nie mógł kocha- jący ją mąż Nath tej rozterki duchowej, dopóki raz, za łaską bogów, nie zaznał wtajemniczenia, iż on sam, jest też częścią, jest objawieniem Krishny. Sharmila pokochała w nim więcej niż mężczyznę-człowieka. Pokochała Nie- skończoność siły, męstwa, odwagi, lecz i poświęcenia i czułości, której owocem będzie przyszłość — dziecko!

Lecz cóż my w Europie o tem sądzić możemy? Co możemy powiedzieć o tej młodocianej autorce hinduskiej, która sama może opisywała swe intymne prze- życia?

Zagnani w ciasne zaułki pseudo- kultury i w opary pseudo-cywilizacji, objawiamy najwięcej twórczości w przygotowaniu narzędzi zniszczenia, stan- daryzujemy wyroby pracy naszej i sie- bie samych.

My mężczyźni dajemy folę lotnym kaprysom naszej pseudo-kobiecie, która, wywalczając sobie byt niezależny, prze- ważnie zatraciła najwyższy swój skarb: „tęsknotę” gopi ku prawdziwemu mężczyźnie.

Co my w Europie o tem sądzić mo- żemy? My, którzy dziwimy się i urąga- my pogańskim ideom — wielobóstwa, przez ignorancję i zarozumiałość sądząc, że „bogowie” to są istoty, a nie aspekty lub atrybuty Jedynego!...

My, którzy z monoteizmu często ro- bimy mono-manję!

Wiktor Loga.

„Biuletyn miesięczny Polskiego Towarzystwa Teozoficznego”. Wychodzi kolo 20 każdego miesiąca w Warszawie.

Biuletyn, jako organ P. T. T., należy przywitać z zadowoleniem. Polski ruch teozoficzny wszedł obecnie na zupełnie nowe tory, a „biuletyn”, jako organ tego ruchu, spełnia z powodzeniem rolę łącz- nika między poszczególnymi kołami P. T. T. i informatora dla sympatyków ruchu teozoficznego i wszystkich tych, którzy się okultyzmem interesują. Reda- gowany sumiennie i dość popularnie, miesięcznik ten ujmuje w każdym nu- merze jedno zasadnicze zagadnienie, które zostaje odpowiednio naświetlone i omówione ze wszystkich stron i pod różnymi kątami widzenia. Tematy 12 zeszytów ubiegłego roku były następu- jące: 1. Wojna; 2. Budowa ciała fizyczno- eterycznego; 3. Okultyzm a magja; 4. Wpływ ducha na ciało fizyczne; 5. Misterja starożytności jako czynnik ewolucyjny; 7. Prawdziwy okultyzm; 8—9. Joga jako czynnik rozwoju duchowego; 10. Indie skarbnicą duchowej kultury; 11. Śmierć i życie między śmiercią a nowem wcieleniem; 12. Pod- stawowe zasady teozofji. Obok tych za- gadnień każdy zeszyt posiada sprawo- zdania z działalności koła głównego i kół prowincjonalnych, jak również wiadomości z Adyaru jako centrum ca- łego ruchu.

Jeśli chodzi o poszczególne artykuły, to jak dotąd, większość artykułów jest tylko tłumaczeniem prac teozofów za- granicznych. Prac naszych polskich teozofów jest stosunkowo mało. Należałoby w tym kierunku zrobić większą propa- gandę wśród członków P. T. T. Nastę- pnie należałoby więcej w tematach opie- rać się o zagadnienia narodowe, cho- ciał już w tym kierunku P. T. T. zro- biło wielki krok naprzód, jak również i w kierunku uznania i nieatakowania problemów religji katolickiej. W tym specjalnie kierunku, jeśli np. porów- namy tendencje prac Bławackiej — zmiana jest naprawdę zasadnicza. Mile uderza również fakt stałego zaznacza- nia zupełnej wolności członków P. T. T. w ogłaszaniu ich poglądów na kwestje okultystyczne i możliwości korzystania z wszelkich dostępnych źródeł, nie tylko teozoficznych. Jest to również duży po- stęp naprzód.

Najważniejszą jednak rolą biuletynu jest to, że stałe jego ukazywanie się i możność zaznajomienia się z jego tre- ścią również i przez nie-teozofów, uwol- niło polski ruch teozoficzny od powłoki zakonspirowania i tajemniczości, która wielu szukających nowych dróg odstra- ziała od bezstronnego zbadania podstaw

teozofji: obecnie każdy może się dowiedzieć, co teozofowie polscy myślą i jak pracują i fakt ten uważam za bardzo korzystny i dodatni.

Pozatem treść artykułów, tak obcych jak i naszych teozofów, jest jasna, przejrzysta i stale pozostaje na naukowym poziomie, nie błakając się po zawilgłych szlakach egzaltacji i zbyt wybujałego mistycyzmu. Jest to po prostu wyższa wiedza przyrodnicza, wprowadzająca

nas śmiało w wewnętrzną stronę rzeczy i stworzenia, a nie tylko światopogląd religijno-moralny, jak niektóre inne z pokrewnych ruchów.

Biuletynowi życzymy dalszego stałego rozwoju. Wskazanemby było przejść z czasem na formę drukowaną, gdyż druk jest o wiele wygodniejszy do czytania.

K. Chodkiewicz.

Jeszcze o książce *Mariana Lemejdy*: „Przedłużanie życia.“

W ostatnim numerze *Lotosu* (luty 1939 r.) omówiliśmy powyższą książkę, propagującą jarstwo, i to omówiliśmy w sposób bardzo życzliwy, rozumiejąc wartość podobnych wydawnictw. Na pewne „niedokładności“ przymknęliśmy jedno oko, w myśl hasła: „Ducha nie gaście“.

Niestety, głosy czytelników (i nabywców tej książki) zmuszają nas do przesłania pod adresem Szan. Autora następujących pytań, które zadali mu zwolennicy jarstwa i czytelnicy jego dzieła.

1. Dlaczego, jako wybitny jarosz, poleca tran, który może być równie dobrze zaliczony do „produktów trupich“?

2. Dlaczego pisze, że „zwiększona poraż kartofli wybitnie przyczynia się do braku życianu B“ a w innym miejscu zaleca na osobę aż 2 kg kartofli dziennie?

3. Dlaczego do „trucizn“ zalicza spożywanie nadmierne (?) sera, cukru, mleka, śmietany, a wszystkie swoje recepty zup, sałatek i coctaili wyposaża w spore dozy śmietany, a wiele z nich w cukier? (mimo, że na innym miejscu zaleca odrzucenie cukru, a dodawanie miodu).

4. Dlaczego pisze: „nie jadaj żurawin i rabarbaru“, a podaje w „leguminach życianowych“ przepisy, uwzględniające, jako ich podstawę, żurawiny i rabarbar?

I wreszcie na czym Autor opiera swój zakaz spożywania płatków owsianych, kiedy praktyka życiowa wykazała ich nieprzeciętną wartość i poważną pozycję w zdrowym i racjonalnym odżywianiu?

Mamy nadzieję, że Szan. Autor weźmie te jawne sprzeczności pod rozwagę i zechce udzielić nam wyjaśnień, a my z kolei podamy je na szpaltach *Lotosu* zainteresowanym Czytelnikom.

M. Florkowa.

KRONIKA

Walne Zgromadzenie członków Tow. Parapsychicznego im. J. Ochorowicza we Lwowie, odbyło się dnia 27 stycznia br. Nowy Zarząd: prezes Józef Świtkowski, zast. prez. inż. Czesław Wurm; sekretarka: Olga Bilińska, zast. sekr. Bronisława Prendkówna; skarbnik: inż. Paweł Rehorowski; zast. skarb. Kazimiera Grabowska; bibliotekarz prof. Roman Cisek, zast. bibl. Helena Fisiówna. Komisja rewizyjna: Jan Dellman, Zofia Haninczakowa, Helena Zajackowska.

Towarzystwo pracowało naukowo w ub. roku, w ścisłym gronie swoich członków. Wieczorów referatowych odbyło się 15, dyskusyjnych 5. Z biblioteki bogato zaopatrzonej w dzieła okultystyczne, członkowie korzystają bezpłatnie.

Adres Towarzystwa: Lwów, ul. św. Marka 5.



Specjalny dział pod redakcją Marji Florkowej

R. Tagore o miłości

„Z miłości świat się rodzi, miłość go podtrzymuje, ku miłości zdąża i w miłości ujście znajduje.“

W miłości sływają i giną wszystkie sprzeczności bytu. W miłości tylko nie kłóca się z sobą jednia i dwoistość. Miłość winna być jedno i dwoje w tym samym czasie.

Tylko miłość jest razem ruchem i spoczynkiem. Serce nasze wciąż się miota, aż znajdzie miłość, a z nią ukojenie spoczynku. Ale sam ten spoczynek jest formą wyteżonej działalności, w której spokój bezwzględny i bezustanna teżyzna spotykają się na jednym punkcie: w miłości.

W miłości panuje harmonja między stratą a zyskiem. W księgach jej MA i WINIEN wpisuje się w tę samą kolumnę i dary dolicza do zysków. W tem cudownem święcie stworzenia, w tym wielkim obrzędzie samopoświęcenia się Bogu, miłośnik wciąż się wyrzeka sam siebie, aby się zdobyć w miłości. Zaiste miłość jest ta, która zbiera w jedno i jednoczy nierozdzielnie akt oddania i akt przyjęcia.

Cywilizację winniśmy sądzić i cenić nie według sumy potęgi, jaką rozwinęła, lecz o ile w prawach i urządzeniach swoich uwzględniła miłość ludzkości i dała jej wyraz. Pierwsze i ostatnie pytanie, na jakie czekamy od niej odpowiedzi, brzmi: Czy i o ile uznaje, że człowiek jest więcej duchem niż maszyną? Ilekroć starożytna jakaś cywilizacja rozpadła się i zamierała, działo się to zawsze z przyczyn, które wywoływały zatwardziałość serca i doprowadzały do obniżenia wartości człowieka; kiedy to państwo, czy jakie potężne zrzeczenie, zaczynało widzieć w ludzkiej poproście narzędzie swej władzy, kiedy spychając rasy słabsze w niewolę i starając się wszystkimi środkami utrzymać je w poniżeniu, człowiek podcinał sam korzeń swej wielkości, miłość wolności i uczciwość publiczną. Cywilizacja nigdy nie może czerpać soków żywotnych z ludożerstwa w jakiegokolwiek postaci, to bowiem, co jedynie czyni człowieka prawdziwym, czerpać można tylko z miłości i sprawiedliwości.

Rabindranath Tagore.

Promień Brahmy

Mrok gęstniał i spadał na miasto, słończone w dolinie, a ono w rozpaczliwej z nim walce rozjarzyło się setkami małych, ognistych punkcików i osnuło bladą mgłą. Domki na zboczu wzgórza stały w ciemności i li tylko dla siebie zapaliły światła, chroniąc je jasnymi plamami szyb.

Na kamiennym piętrowym tarasie jednego z tych domków przedmiejskich, majaczył czarny cień z wbitym u góry czerwonym punktem; to siedział mężczyzna i palił fajeczkę. Wpatrywał się w miasto, leżące w dole i dumał. Co chwilę fajeczka rozjarzała się silniej, rzucając czerwony refleks na twarz, poczem przygasiała szybko.

Szumi miasto; unoszą się ponad bladą, nikłą luną zmieszane jego odgłosy, dźwięki muzyki i pieśni z kościoła, modlitwy i przekleństwa, ból i lzy, oraz śmiech beztroski i radość... życie szumi i wre i tworzy dziką gmatwaninę, gąszcz ciemny, przez który z trudem się nikły blask przebija. Lecą smugi światel, przecinają się ze sobą, mocują z nocą, ona jednak dusi je i przytłacza i zwycięska spowija w lepkie swe uściski. Noc — sprzymierzeniec grzechu i zła, ale też samotności i milczenia.

Jakżesz inaczej, weselej i czyściej szumi sad, otaczający domek; drzewa jakgdyby opowiadały sobie wieść radosną i miłą, obcą szumom idącym z dołu, jakby zwierzały się sobie i mężczyźnie z tajemnicy, która słodką jest i wielką, jak śmierć.

Śmierć! Siedzący wzdrygnął się, jakgdyby przebiegł po nim nieprzyjemny dreszcz. Śmierć, która tak niedawno jeszcze zdawała mu się jedynym rozwiązaniem zagadki, jaką życie kazało mu odgadnąć, jedynym wyjściem z labiryntu, który omotał go siecią wstrętą i niszczącą swoich zawikłanych ścieżek. Zabito jego karierę, zdeptano honor, ponizono godność osobistą — a dlaczego? W jakim celu? I jakiż jest ostateczny sens, poco działo się to wszystko?

Silniej rozjarzył się czerwony kwiat fajki i padł odbłaskiem na smutne oczy i skupione oblicze palącego.

Cóż za ponure myśli budzi widok bladej luny i szumu, bijącego spod niej. Więc do smutków i bólu — tych z dołu — i jego rozpacz ma się dołączać, by powiększać sumę zła, która przecież jak najmniejszą być powinna? Czyż nie stać go na radość najpiękniejszą, jaką stworzyć może serce człowieka — radość bez przyczyny? *Nie przez zwalczanie zła ono zaginie, ale przez pomnażanie dobra*; niecąc światło, usuwamy mrok, siejąc ziarno, wypleniamy ugór.

Czerwony kwiat fajeczki zastygł i zamarł, a głowa mężczyzny zwróciła się w dół ku ulubionym drzewom sadu.

Och, oderwać myśl od życia, od własnych przeżyć i dysonansów, a wsłuchać się w harmonijny szept drzew, wtopić się i zapaść w szum cichy a głęboki i wraz z nim ulecieć w dal, by rozwiązać się w sennej ciszy pól, w milczeniu ukojnym i zacierającym tak rozkosz, jak i ból...

Czy to się da?

Czy da się, gdy słońce życia bieć już zaczyna ku dołowi i nadchodzi poszum wieczoru, ujrzeć raz jeszcze jego wschód, na skrzydłach poranku lecieć ponad roześmianą ziemią, skapaną w brylantach rosy? Czy da się

rozbudzić w piersi wystygłej zapal i szal młodości, ożywić serce tętnem silnem i gorącym, objąć świat wiarą i miłością, znaleźć serca bratnie druhów, przyjaźń i miłość, które nie liczą i nie mierzą, ale idą razem w upojny lot młodości?

Młodość! Czyż jest jakie inne słowo piękniejsze dla opisanja czaru ziemi? Czemuż tak jest na świecie, że co piękne i dobre, zbyt szybko mija i gaśnie, a trwają jeno ból i zawody, czemuż gorycz życia tak długotrwały pozostawia posmak, a rozpacz i rezygnacja są najwierniejszymi družkami człowieka? Czemuż ciągle grzebać musimy nasze nadzieje i radości, a ból i smutek tak rozpacznie długie mają trwanie?

Gdybyż można było zacząć raz jeszcze to życie, odrodzić się na nowo, zachowując jednak pamięć nabytych doświadczeń. Inaczej, jaśniej potoczyłyby się dni, nie byłoby tak wiele starganych marzeń, rozwianych zamierzeń, niewykończonych czynów. A samo życie, sam fakt istnienia w takich warunkach byłby szczęściem, upojeniem, zachwytem. Ale takie marzenia to szaleństwo. Zdusić je trzeba, odrzucić jak słodką truciznę. A jednak...

Mężczyzna poruszył się na trzcinowym fotelu, który zaskrzypiał. Ogień we fajeczce zagasł i nie ogrzewał już trzymającej dłoni, tedy odłożył ją na kamienne oparcie balustrady i dłonie splótł na piersiach. I znowu porwała go fala myśli. Przypomniał mu się wiersz Tetmajera i półgłosem wypowiedział ostatnią zwrotkę:

*„I zdaje mi się, że ja tylko spał,
że całe życie moje było snem...
zbudzę się, raj ten odnajdę, com miał
w dzieciństwie mem.“*

Poruszył głową i powtórzył głośnie: „w dzieciństwie mem“.

Silniej zaszumiał sad, jakby przeszedł po nim dreszcz powiewu, nad miastem zapaliła się na moment brudnoszara luna i zaraz zagasła. Głowa mężczyzny opadła na piersi, a powieki zamknęły się, gniotąc oczy.

Porwał go szum drzew i unosił ze sobą. Czy zasnął? Nie, czuje oparcie trzcinowe na plecach i pod łokciami, chłód wieczoru, idący od sadu, ale niema sił, by otworzyć oczu, by powstać. Zresztą poco? Wrażenie lotu tak miłe jest i słodkie... Rozbudziły się w nim nowe zmysły, o istnieniu których nie miał pojęcia i niosły mu zupełnie nowe i niespodziewane wrażenia. Dosłyszał wyraźniej szept gałązek, jako jakieś ciche, drżące głosiki, mówiące coś wesołego, wplątały się w nie głosy konarów i złączyły razem w rytm zgodny i harmonijny. Woń kwiatów i ziół z radosnym westchnieniem rzuciła się poprzez mur ogrodu ku polom, by złączyć się z bratnią wonią zbóż i razem zawieść nad usypiającą ziemią zawrotny tan szczęścia i niefrasobliwej radości. Ziemia spała, a pierś jej poruszała się i oddech łączył w jedną pieśń wszystkie wonie, szepty i ruch. I rozlewała się ta pieśń słodką, cichą falą coraz szerzej i coraz wyżej, przewijała przez mózg oszalamiającym szumem i porywała go ze sobą, chociaż najwyraźniej czuł, że siedzi w fotelu. Jakgdyby jego zdolność odczuwania wrażeń wybiegła poza ciało i rozlewała się w zgodnym rytmie ze szumną pieśnią natury.

Tak było mu miło i spokojnie lecieć na skrzydłach pieśni, zapadać wraz z nią w doliny, wzbijać się w górę aż hen ku gwiazdom, lśniącem niby złote ćwieki na pułapie niebios, kołysać się ukojnie w takt zgodny, usypiający wszystkie smutki i bóle. Nadleciały ku niemu jakieś słowa głośne i przepojone

radością. Ze zdziwieniem poznał w nich słowa wypowiedziane przez samego siebie „w dzieciństwie mem“. I aż specjalnie zwrócił na nie uwagę, gdyż brzmiał w nich ton jasny, swobodny, a słodki jednocześnie, spostrzegał nowe, piękniejsze znaczenie, ukryte w ich brzmieniu, które naraz odsłoniło się przed nim.

— Że też ja przedtem tego nie wiedziałem — pomyślał. — Jakież to cudowne i miłe „w dzieciństwie mem“.

Słowo „mem“ dygnęło zgrabnie, jak dobrze wychowany dzieciak i szepnęło figlarnie:

— Dla ciebie jestem „*twem*“.

Roześmiał się. Uczuł teraz silne kołysanie, potem wstrząs wewnętrzny, jakby dłoń niewidzialna uchwyciła wszystkie jego zmysły i obróciła je raptownie. Otworzył oczy i ujrzał się w blasku złocistym, drgającym wokół niego i poprzez niego, jak żywe, maleńkie iskierki.

Zdziwił się; gdzież jest domek, weranda i sad? Dlaczego znikły, jakby były z dymu, gdy powieje wiatr?

Prawda uderzyła w niego z nieomylną pewnością. Przecież on śnił dotychczas, zwidywały mu się jakieś majaki koszmarnie, noc groźna i dalekie, krwawe łuny miasta, jakieś nieszczęścia go prześladowały, jakiś ból, zawody i rozpacz, która płacze. Śnił, że był sam jeden tylko w smutkach swoich i bolesnych przeżyciach, że nie mógł, nie umiał podzielić się z nikim, jak nie umiał przyjąć do swego serca słów pocieszenia i nadziei. Zdawało mu się w owym majaczeniu chorem chyba i gorączkowym, że dni i lata biegnęły mu na walkach i borykaniu się z losem, z innymi ludźmi wrogimi mu i nienawistnymi, z czemś złym, ciemnym i złośliwym, co spowijało go w niewidzialne sploty oślizłego cielska, co chichotało mu w mózg, w uszy i miało słowa przepojone nienawiścią, ironią i szyderstwem — — — a on nie mógł, nie umiał się bronić. Przykuty był do jakiejś bryły, z trudem tylko mógł się poruszać, z trudem myśleć i czuć. Co za okropny, niemiły sen.

Dobrze, że się już skończył nareszcie. Oto znalazł się z powrotem tak nagle i niespodziewanie w domu rodzinnym, gdzie nie znano nieszczęścia, smutku, ni boleści. Jak tu promiennie, radośnie i wesoło, jak tu wszystko uśmiecha się przyjaźnie i szczerze. Owionął go świeży powiew majowego poranka, upoił złoty, żywy blask słońca, ukołysała woń kwiatów i szmer życzliwy drzew. I w nim rozśpiewała się radosna pieśń, porwała go swym tętnem i rytmem, aż drżał cały z radosnego zdziwienia.

Wracał po złym śnie, po czarnej, ciężkiej nocy do rodzinnego domu, do prawdy i rzeczywistości, powracał w królewskiej pełni młodych sił i upojenia. A dom, kochany, stary dom mówił do niego:

— Jak to dobrze, żeś powrócił. Spocznij w mem wnętrzu, rozpręż swe siły i wyprostuj się, a ja cię ukołyszę melodją cichą i słodką, rozproszę resztki zmyślenia i zapomnisz, że istnieją nie tylko takie uczucia, ale i takie słowa, jak smutek, rozpacz i ból... to wszystko był tylko sen złudny i zły... zapomnisz o tem na zawsze.

A on słuchał tego głosu, jak słuchał go codziennie, gdy budził się po czarnej nocy i zawsze był mu tak samo kochany i słodki. W sercu, w nim całym rozkołysał się radosny dzwon miłującej tęsknoty i ukojenia zarazem i niósł w dal pełną blasku, wesela i młodości.

Dobiegł go wesoly śmiech i głosy zbliżające się ku niemu. Poznał je — to byli jego druhowie najwierniejsi, których tak mu było brak... brak było? Kiedy? We śnie, z którego się obudził? Ech, to już minęło! Biegli ku niemu na skrzydłach radości i śmiechu, a on roztworzył ramiona i serce, pulsujące silnie i słodko, i czekał...

Porywał go coraz to potężniejszy wir wrażeń w złociste, lśniące kolisko zachwytu i szczęścia, rozsadał mu pierś, tętniał w sercu silnie i głośno, że przepelniało się szczęściem i weselem. Zatracał się w tem uczuciu, tonął we fali rozedrganej blasku, jakieś olbrzymie skrzydła porwały go i niosły w przestrzeń, w śmiech, w śpiew, w szczęście!

I znowu coś się w nim zmieniło, jakby jakaś niewidzialna ręka zatrzasnęła okno, a otwarła równocześnie drugie.

Zobaczył przed sobą duży, ładny budynek kilkupiętrowy, nad wykończeniem którego jeszcze pracowano. Przez otwarte okna i drzwi widział poruszających się żwawo robotników, uśmiechniętych i wesolych, wykonywujących swą pracę dokładnie i z piosenką na ustach.

— Oto jest dom twojego ducha. Wysiłkiem swym go wznosisz i takim on będzie, jakim i ty. Czy nie pragniesz, aby był piękny i wysoki? — odezwał się obok niego głos. Zobaczył mężczyznę odzianego w długą białą szatę, spływającą w fałdach po jego wysmukłej postaci. Długie czarne włosy o złocistym odcieniu spadały lśniącą falą na barki. Mówiący uśmiechał się życzliwie i spoglądał na niego oczyma ciemnymi jak otchłań, w których była dobroć niewysłowiona, mądrość życzliwa i miłość wszystko wybacząca. Poczul budzące się w sobie uwielbienie i cześć dla Nieznajomego. Serce zatrzepotało w nim silnie, rozdzwoniły się tony radości tak wielkiej, że czuł, iż lży wzruszenia rodzą się pod powieką i palą słodko, choć boleśnie. A Nieznajomy mówił dalej:

— Im wyżej budować chcesz dom swój, tem więcej płacić musisz. Na razie mały on jest jeszcze i niezbyt trwały, chociaż praca jest logiczna, dobrze obmyślana i nic nie jest pozostawione przypadkowi.

— Płacić trzeba? Czem? — zdziwił się mężczyzna. Nieznajomy uśmiechnął się życzliwie i położył dłoń na jego ramieniu.

— Każdy budować musi i wznosić piętro po piętrze. Niektórzy mają już wysokie gmachy, spójrz tam.

W mgłę złocistobłękitnej dojrzał wspaniałe, niebotyczne budowle, lekko i z wdziękiem wznoszące się, a tak wysokie, że wierzchołki ich ginęły w błękiecie, wznosząc się ponad zasięg ludzkiego wzroku. Jakżesz maleńkim i skromnym wydał mu się jego własny dom, a taki jeszcze przed chwilą był wspaniały i wysoki. Nieznajomy mówił dalej:

— Za każde nowe piętro płacić się musi daniną serca i uczucia, zależną od wielkości zasięgu własnego rozwoju. Jakież więc skarby wiedzy i serca muszą mieć ci, do których tamte domy należą. I jak wielką, nieogarnioną jest ich danina, którą płacą, oraz ich doświadczenie, pozwalające im tak budować. A czemuś ty płacisz za swoje doświadczenie na ziemi? Takiem głupstwem jak ból i trwoga, czy rozpacz. Prawie za darmo zdobywałeś swoje doświadczenie.

Mężczyzna wstrząsnął się, gdyż poczul dreszcz zimny i jakiś obcy mu, który zrodził się w zakątku myśli i rozprzestrzenił szybko w nim całym.

Na ziemi!

Prawda, on należy do ziemi i wrócić tam musi. Uświadomił to sobie z całą brutalną wyrazistością i ból poczuł niemily.

— Czyż muszę wrócić? Nie mogę tu pozostać? — zapytał głosem tamowanym przez łyż żalu.

— Musisz powrócić. Każdy musi sam przeżyć swoje życie, czy dobrem ono jest, czy złem. Co prawda, to nic ważnego, ni wielkiego nie dzieje się tam na ziemi, domki wasze maleńkie są i ubogie, ale budować je musicie. *Możesz tylko innemi oczyma spoglądać na życie* i to jest wszystko, co ci dać teraz mogę.

— Tak chciałbym tu pozostać. Przecież tu jest mój dom rodzinny, moi druhowie najmiłsi i praca, tu jest prawda i rzeczywistość, a tam zły, okrutny sen. Tam ból czyha na każdym kroku, zawiść i głupota oblokły się w szaty dostojęstwa, a niewiedza władczynią jest i zwie się wiedzą i postępem. Pragnę pozostać.

— Synu mój. Rozumiem cię, ale ty sam siebie nie rozumiesz. Jakoż możesz zamieszkać w krainie ducha, gdy jeszcze nie ukończyłeś swojej wędrówki w materji? Powiem ci tylko na rozstanie: nie lękaj się życia, nie lękaj się również i śmierci, ale i nie pragnij jej. *Wytrwaj, póki nie przyjdzie twój czas.*

Tu Nieznajomy dłoń białą, szczupłą oparł na jego pochylonej głowie i podniósłszy ją ku sobie, złożył na czole słodki pocałunek.

— Pokój mój daję ci, synu. Bądź czysty i pełen wiary, jakim byłeś w dzieciństwie twem.

I znowu niewidzialna ręka zamknęła okienko, a on ujrzał w dole przed sobą łuny dalekiego miasta i posłyszał szum sadu u swoich stóp. Noc zapaliła już wszystkie gwiazdy i ciemnym skrzydłem okryła świat.

Jakieś słowa brzmiały mu jeszcze w uszach. Co to za słowa? Przecież to jego własne usta wymawiają wyrazy: w dzieciństwie mem...

A więc to wszystko, co przeżył, zamknęło się w okresie czasu potrzebnym na wymówienie tych słów...

Gdzież więc podział się czas, gdzie przestrzeń, skoro wyrwał się z ich objęć zda się stalowych i widział... widział... co?

Szum w skroniach, myśli kłębią się pod czaszką, falują jak morze wzburzone i przewalają falę za falą, biją o ściany i rozpryskują białe koronki pian — — — znaków zapytania.

Powstał i pochylił się nad balustradą. Oto domek jego maleńki i skromny, oto drzewa owocowe, jego umiłowanie i namiętność — — — a tam w dole miasto, które szumi i huczy i tworzy dziką gmatwaninę modlitw i przekleństw, łez i śmiechu, rozkoszy i bólu. Wszystko to samo, tylko w nim coś się zmieniło.

Uśmiech łagodny i trochę pobłażliwy zakwitł mu na ustach.

— Bawciez się dzieci wesoło życiem. I ja z wami bawić się będę, tylko już nie włożę serca w te prace i zabawy, tylko nie dam jednego nawet włoska z mej głowy za najwspanialsze błyskotki, nie uwierzę nigdy, że zabawa wasza ma cel, że ma przyszłość, że ona jest prawdą. Bo wiem, że ojczyzna moja nie jest z tego świata. A prawda? Prawda czysta ukryta jest na łonie Boga.

Władysław Czapliński.

O miłości

(Fragmenty z pracy: „Dusza i ja“ w tłumaczeniu Tomiry Zori)

Religja miłości sądzi, że wszelkie rodzaje chorób mogą być uleczone przez potęgę płomiennej wiary, połączonej z żelazną wolą. Współdziałanie dwu tych sił wywiera wpływ na duszę, umożliwiając regenerację organizmu.

W mniemaniu religji miłości mistyka jest faktem rzeczywistym. Wprowadzając w życie prawdy istotne, usiłuje skierować ludzi ku poznaniu misterjów, czyli niezbadanych praw natury. Jest to zaledwie pierwszy stopień, jest on jednakże pierwszym szczeblem drabiny, wiodący ku zrozumieniu dalszych zagadnień.

Religja miłości nie posiada własnych kapłanów, świątyń i obrzędów. Skupia wyznawców wszystkich religji, wszystkich wiar, wszystkich dogmatów, wszystkich form kultu, jeżeli tylko dopomagają one duszy do stosowania w życiu swych zasad. Religja miłości żyje tylko jedną prawdą: miłowaniem Boga, bliźniego i wszystkiego, co żyje!

Najważniejszym celem religji miłości, jest oddanie Bogu rządów nad ludzką duszą.

Religja miłości nie przeciwstawia się żadnym praktykom religijnym, pragnie tylko, by ludzie wprowadzali w czyn miłość, bez niej bowiem wszelkie formy kultu są martwe i bez treści. Podstawą i siłą religji miłości jest duchowość; nie przybiera ona żadnej formy materialnej, jest ponad kultami i dogmatami i jako taka, nie może być zwalczana. Nie broni się, lecz na wszelkie wyzwania ludzi, czy też sił ciemnych, odpowiada miłością. Jest pozytywna w swych przejawach i nie zna negatywności. Nie walczy więc, lecz odwrotnie — pełna jest spokoju, gdyż tylko miłość pozbawiona egoizmu, (zazdrości, pragnienia władzy, zawiści) obdarza pokojem. Nie pragnie zwalczać istniejących religij i wierzeń, pragnie je tylko udochowić przez miłość. Pewna jest zwycięstwa, pracuje bowiem w imię Boga. Otwiera dusze światłości boskiej. Nie rzuca ziaren swych na powierzchnię, lecz przeorywa glebę głęboko plugiem miłości. Jej ziarna są prawdami, które przyniosą bogaty plon duszom pragnącym.

Religja miłości sądzi, iż każda jednostka, stosująca prawo miłości w swych myślach i czynach, to znaczy: darząca ludzi miłością, ofiarująca swą moralną, czy też materialną pomoc, odpłacająca dobrem za zło, znająca między niemi różnicę i słuchająca głosu sumienia — jest na drodze prawdy i pod opieką Sił Wyższych. Ci bowiem, którzy służą miłości, służą Bogu, chociażby Go nawet nie znali.

Religja miłości stosuje swe zasady do stopnia rozwoju indywidualnej duszy. Prawdy, będące tej religji podstawą, są wieczne i niezienne; wszakże sposób, w jaki zostają sformułowane, zmienia się stopniowo, uzależniając się od intelektualnej ewolucji duszy.

Religja miłości naucza, że powinniśmy miłować również nieprzyjaciół naszych. Ich nienawiść i wrogie myśli oraz czyny obciążają nieszczesną duszę i zatrzymują ją na drodze rozwoju. Często cofają wstecz. Musimy zatem pomagać duszy naszego wroga do zdobycia wewnętrznej wolności.

Przez czyn życzliwy okażemy jej pomoc i unieszkodliwimy zło. Siły złe, walczące z nami, zostaną pokonane, gdy im przeciwstawimy miłość, bowiem pole ich działania kurczy się, a ich ataki tracą na sile i żywotności.

Religja miłości widzi w przyrodzie i wszystkim, co żyje, bezcennych swoich sprzymierzeńców. Piękno posiada swoją mowę i wywołuje odpowiedź duszy. Ta akcja wywiera przemożny wpływ na człowieka. Przyroda pełna jest istot niewidzialnych. Im dalej znajdują się one od ludzkości i jej wad, tem są czystsze i tem potężniejszy wpływ na nas wywierają. Dopóki człowiek daleki jest od czynów zniszczenia — istoty te sprzyjają mu i potęgują jego radowanie się pięknem, wśród którego żyje. Dusza tylko wówczas znajduje spoczynek, gdy pozostaje sam na sam z przyrodą; bowiem wówczas nie potrzebuje być na straży przed złem. Przyroda i wszystko, co ją zamieszkuje, stanowi najlepszy schron, ucieczkę i ukojenie dla każdej istoty ludzkiej.

Wierność

„Bądź wierny aż do śmierci,
a dam ci koronę żywota“.

Apokalypsis II. 10.

Niema cnót większych nad wiarę, nadzieję i miłość. Lecz czemuże byłyby one dla nas, gdybyśmy nie potrafili wesprzeć ich wiernością?

Gieszymy się nadzieją oglądania dnia jutrzejszego, które przywróci nam blask słońca, obdarzającego świat życiem. Lecz czyż nie daremne byłyby nasze oczekiwania, gdyby nie *wierność* Woli Najwyższej? Bez tej wierności świat rozpaść by się musiał na swe pierwiastki składowe. Tylko wierność podtrzymuje życie i bieg ciał niebieskich. *Wierności* słońca zawdzięczamy powrót pór roku i bogatą różnorodność życia na ziemi.

Człowiekowi psychicznie rozbudzonemu, który czuje swą łączność z wszechświatem, nie wolno być tutaj wyjątkiem! Tylko wiernie trwanie w wierze, nadziei i miłości podnosi poziom życia naszego. Bo i jakąż wartość przedstawia dla ludzkości serce niewierne, przyjaciel niestały, zdrajca ojczyzny lub rodziny? Albo społeczeństwo wyrzekające się swych ideałów, a dla korzyści materialnych staczające się na oślep w czeluście piekła, budowanego z cegieł zdrady, na dnie którego czai się śmierć wtóra?...

Przeto ćwiczymy się w dochowywaniu wierności przyjętym obowiązkom, oraz cnotom i ideałom chrześcijańskim, które jedynie zdolne są poprowadzić nas na szczyty osiągnięć duchowych. Kto wiernym pozostanie swej prawdzie, mimo cierpień i oporów, jakie życie stawia tym wszystkim, którzy weszli na wąską ścieżynę doskonałości, ten o *Zachodzie* swego życia stanie u Celu i ziści w sobie słowa „Objawienia“: „Nic się nie lękaj tego, co masz cierpieć. Oto wrzuci djabeł niektórych z was do więzienia, a byście byli doświadczeni; i będziecie mieli ucisk przez dziesięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota!“ (*Obj. Sw. Jana, II, 10.*)

(a)

W rytmie kosmicznym

Miesiąc kwiecień będzie dla „baranowców“ to zn. urodzonych w okresie od 21. III. do 20. IV. okresem dobrym i pełnym harmonijnego samopoczucia i odprężenia nerwowego. Niestety, nie wszyscy odczują błogosławiony wpływ Genjusza Słonecznego; typy słabsze nie znajdą może dość siły, aby wytrzymać napór psychiczny, płynący od innych planet. A przyniosą one z sobą nieco trudne do rozwiązania „rebusy“ życiowe. Należy zatem uzbroić się w optymizm i nie pozwolić zagarnąć się fali smutku, osamotnienia, mizantropji czy egoizmu... Mogą nastąpić pewne zahamowania i trudności w pracy, ale trochę wysiłku wewnętrznego — i znowu można się znaleźć na szczycie... Odnosi się to zwłaszcza do ludzi urodzonych między 10 a 14 kwietnia! Będąc przygotowanymi do ewentualnych mniej miłych niespodzianek, łatwiej unikną trudności, a jeżeli będą musieli im się poddać, niech ich krzepi i zasila nadzieja, że są to tylko „próby“, zsyłane dla korzyści duchowej i że trwanie ich jest ściśle ograniczone!

Kwiecień będzie równie ciekawym miesiącem dla ludzi, urodzonych w znaku ♏, t. zn. od 24. VII. do 23. VIII. Ci doznają wiele miłych sukcesów na płaszczyźnie zarówno psychicznej, jak materialnej. Tylko urodzeni od 7. do 17. VIII. mogą przeżyć nagłe i głębokie wstrząsy natury dodatniej, lub ujemnej.

Urodzonym w okresie od 23. XI. do 22. XII. w znaku ♐ Słońce opromieni ich „stargane nerwy“ i udzieli spoczynku pośród rozlicznych dotychczasowych trosk, niezadowoleń i niepokojów. Jedynie jednostkom urodzonym od 13. do 18. XII. zaleca się wiele czujności i surowego sądzenia — samych siebie! Bowiem skłonni oni będą do wyjątkowo przykrych wybuchów gniewu lub nieufności, na skutek najzupełniej fałszywego osądzania ludzi i zjawisk, które wejda w orbitę ich działań i ich życia...

Te same uwagi można zastosować w pewnym stopniu do urodzonych od 23. XII. do 20. I. w znaku ♋. Niechaj panują nad sobą, aby zbyt przykro i despotycznie nie zaciążyli nad swoim otoczeniem i rodziną! Urodzeni w okresie od 13. do 16. X. czuwać muszą w kwietniu, aby zachować silną postawę wewnętrzną wobec dalszych prób ich wielkiego nauczyciela Saturna, któremu do pomocy przyjdzie Słońce i Mars. Będzie to próba ich sił, ale plon tych ciężkich przeżyć przynieść może obfite żniwo doświadczenia i dojrzałości psychicznej.

Urodzeni w okresie od 23. VI. do 23. VII. czuwać winni nad swoim zdrowiem. Kwiecień przynieść im może wiele sukcesów i miłych przeżyć, ale stan zdrowia może trochę ucierpieć... Stosować dietę i nie poddawać się biernie atakującym niedyspozycjom, bowiem przecenianie skutków choroby przedłuża jej trwanie i osłabia system nerwowy. W momentach choroby należy zawsze mieć na uwadze, że nad ciałem panuje duch i że on jest tym, który uzdrawia i zwycięża wszelkie fizyczne niedomagania!

Z powyższych zestawień mógłby ktoś wysnuć wniosek, że miesiąc kwiecień przyniesie tylko zmartwienia, trudności, choroby! Nic podobnego! Będzie on okresem szczęścia i radości dla wielu ludzi. Ale o szczęściu pisać na tem miejscu nie ma potrzeby. Gdy przyjdzie — zastanie nas napewno gotowych na swe przyjęcie! Natomiast dobrze jest przestrzec przed złem, przed niepowodzeniem i chorobą. Kto czuwa, ten łatwo może uniknąć ciosu, lub zmniejszyć siłę jego uderzenia. A ponadto, niechaj te uwagi zapamiętają ci, którzy w swem najbliższym otoczeniu mieć będą jednostki, przeżywające ów „trudny“ okres. Należy im ująć ciężaru przez wyjątkową wyrozumiałość i dobroć, która im będzie jasnym promieniem w ich walkach ze samym sobą! Każdy z nas będzie w swoim czasie potrzebował owego wyrozumienia i cierpliwości, niechajże zasłużą na nią dobrocią, którą okaże teraz!

W ciągu kwietnia unikać operacji: 1, 2, 29 i 30 otrzewnej, kiszki; 17, 18, 19 oczu, uszu, wogóle głowy; 20, 21 gardła, 23, 24, 25 przewodów pokarmowych i żołądka. Chorzy na serce i sklerozę winni specjalnie czuwać nad zachowaniem psychicznej równowagi w dniach: 12, 13, 14, 26 i 27 kwietnia.

Wydawnictwa z zakresu wiedzy ezoterycznej

Okultyzm i magja w świetle parapsychologii, zawiera 9 tablic, 62 ilustracyj oraz portret autora. — Napisał Józef Świtkowski. Stron 440, cena księgarska	18.—
cena dla prenumeratorów „Lotosu“	14.—
Wielcy Myśliciele Indyj współczesnych , z ilustracjami — Jan Herbert	1.—
Przewroty w poglądach na wszechświat — Stefan Górka	1.—
Świadomość księżycowa , studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów — K. Chodkiewicz	1.70
Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne — Józef Świtkowski	1.50
O sugestji myślowej — Dr Juljan Ochorowicz	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu“	6.—
Tajemnice szlachetnych kamieni, AMULETY i TALIZMANY oraz tajemnice wpływów kosmicznych i barw, z ilustracjami — Marja Florkowa	6.—
Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz	5.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S.	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	2.80
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I i II	5.—
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	1.60
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonja okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religja Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy)	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (tom 3)	2.60
Jerzy Garuda:	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	3.—

Warunki prenumeraty „Lotosu“: rocznie, płatne zgóry, 10 zł; w U. S. A. 3.— dolary; półrocznie 5.50 zł; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Zaległości oblicza się po 1 zł za egzemplarz. Za upomnienia dolicza się 15 groszy. Jeżeli z końcem roku, względnie danego okresu, prenumeraty nie odmówiono, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

Adres Redakcji: J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz., skrytka pocz. 22.